Rok XVI. We Lwowie, dnia 28. lutego 1908. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik. Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przesławszy Ojcu św. Nr. 3. „Gazety Kościelnej“ z r. b. z prośbą o błogosławieństwo dla redakcyi i jej współpracowników, otrzymaliśmy ku wielkiej radości naszej pismo następujące, które tu podajemy w brzmieniu dosłownem:

Nr. 28463.

Illme ac Revme Domine!

Traditus est Beatissimo Patri numerus Ephemeridis tuae, carmen continens a Rudolpho Nowowiejski in honorem Pontificis Summi compositum. Quapropter significare tibi laetor Sanctitatem Suam grato animo obsequium accepisse tibique et iis, qui operam pro ephemeride praestant, apostolicam benedictionem impertiisse.

Occasione utor meae erga te existimationis aperiendae, qua sum tibi

Addictissimus

Card. Merry del Val.

Romae die XX. Februarii a. MCM VIII. Rmo Dno Pechnik, Moderatori Ephemeridis „Gazeta Kościelna“.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

(Ciąg dalszy).

V. Apologetyka modernistów.

Wszelako apologeci modernistyczni kroczą naprzód pełni otuchy. Przyznają jeszcze i to, że w księgach świętych znajdują się nieraz argumenty, które mają dowodzić prawdziwości pewnych nauk a które nie mają żadnej podstawy racyonalnej; do tych należą np. te, które opierają się na proroctwach. Ale i tych argumentów bronią oni jako wymysłów kaznodziejskich, uprawnionych przez życie. Cóż jeszcze więcej? Zgadzają się i na to, a nawet zapewniają, że Chrystus sam pomylił się widocznie, kiedy mówił o czasie, w którym miało przyjść Królestwo Boże, ale i to nie powinno według nich wydawać się dziwnem, bo wszakże i On podlegał »prawom życia«! — A dogmaty Kościoła? I w nich pełno jest widocznych sprzeczności: ale pominąwszy już to, że »logika życia« godzi się z takiemi sprzecznościami, one nie sprzeciwiają się »prawdzie symbolicznej«, bo w nich jest mowa o nieskończoności, która nam przedstawia się nieskończenie rozmaicie. A wreszcie posuwają się oni tak daleko w obronie tych wszystkich swoich wymysłów, iż nie wahają się oświadczać, że nie można lepiej uczcić »Nieskończoności«, jak wypowiadając o niej twierdzenia sprzeczne! Zgodziwszy się zaś na sprzeczność, cóż jeszcze pozostaje, czegoby nie można przyjąć?

Ale nie tylko argumenty »objektywne« mogą uposobić człowieka jeszcze nie wierzącego do wiary, lecz także »subjektywne«. W tym celu wracają apologeci modernistyczni do nauki o »immanencyi«. Starają się bowiem przekonać tego człowieka, że w nim samym, że w najgłębszych zakątkach jego natury i życia ukrywa się pragnienie i potrzeba jakiejś religii i to nie jakiejkolwiek religii, ale takiej właśnie, jaką jest katolicka, bo ta jest, jak mówią, wprost »postulatem« doskonałego rozwoju życiowego. Tu zaś musimy znowu wyrazić głębokie ubolewanie Nasze z powodu, że są katolicy, którzy odrzucają wprawdzie »immanencyę« jako doktrynę, ale posługują się nią w apologetyce a czynią to tak nieoględnie, iż zdają się nie tylko przypuszczać w naturze ludzkiej pewną zgodność z porządkiem nadprzyrodzonym i zdolność do przystosowania się do tego porządku, którą apologeci katoliccy zawsze wykazywali, ograniczając w sposób właściwy swoje tezy, ale prawdziwą i rzeczywistą potrzebę tego porządku.

Ściślej jednak mówiąc, potrzebę tę religii katolickiej głoszą moderniści, którzy chcą uchodzić za bardziej umiarkowanych. Ci bowiem, których można nazwać »integralistami«, chcą pokazać człowiekowi, jeszcze nie wierzą-

cemu, owo utajone w nim »ziarno«, które było w świadomości Chrystusa i które On pozostawił ludziom w spuściźnie.

Widzimy więc, Czcigodni Bracia, z tego ogólnego zarysu metody apologetycznej modernistów, że ona zgadza się zupełnie z ich naukami: jest to zaiste metoda pełna błędów, równie jak i te nauki; nie potrafią one budować, lecz tylko burzyć, nie potrafią ludzi pozyskiwać dla katolicyzmu, lecz tylko samych katolików czynić heretykami, a nawet wszelką wogóle religię zniweczyć!

VI. Modernista jako reformator.

Jeszcze słów kilka wypada nam dodać o moderniście jako reformatorze. Już z tego, co powiedzieliśmy dotąd, pokazuje się aż nadto wyraźnie, jak wielkie i gwałtowne jest u tych ludzi pożądanie nowości. Obejmuje zaś to pożądanie wszystko bez wyjątku, co posiadają katolicy. Odnowić chcą filozofię, szczególnie w seminaryach duchownych: filozofię scholastyczną chcą odesłać do historyi filozofii, pomiędzy inne przestarzałe już systemy a młodzież uczyć filozofii nowoczesnej jako jedynie prawdziwej i naszym czasom odpowiadającej. Żeby odnowić teologię, żądają oparcia teologii, którą nazywamy »naturalną«, na podwalinie filozofii nowoczesnej. Podstawą zaś teologii pozytywnej ma być według nich historya dogmatów. Także historya ma być pisaną i wykładaną według ich metody i prawideł nowoczesnych. Dogmaty i ich rozwój należy pogodzić ich zdaniem z nauką ścisłą i historyą. Co się zaś tyczy katechezy, żądają, żeby w katechizmach zamieszczano jedynie dogmaty »zreformowane« i zrozumiałe dla ludu. Co się tyczy kultu, mówią, że trzeba zmniejszyć liczbę nabożeństw zewnętrznych i nie pozwalać na ich pomnażanie, chociaż inni, którzy bardziej sprzyjają »symbolizmowi«, okazują w tej sprawie więcej pobłażliwości.

Rządy Kościoła, wołają głośno, trzeba pod każdym względem zreformować, a zwłaszcza pod względem dyscyplinarnym i dogmatycznym. Zarówno duch tych rządów, jak i postępowanie władzy kościolnej, powinny być w zgodzie z nowoczesną, jak mówią »świadomością«, która zwraca się cała ku demokracyi: dlatego należy przyznać jakiś udział w rządach duchowieństwu niższemu a także i świeckim i rozdzielić władzę, zanadto skupioną i scentralizowaną. Domagają się także zmian w Kongregacyach rzymskich, zajmujących się sprawami kościelnemi a zwłaszcza w Kongregacyi »Sancti Officii« i »Indeksu«. Także działalność władzy kościelnej w sprawach politycznych i społecznych powinna według nich wejść na inne drogi tak, żeby nie zespalała się z organizacyami świeckiemi, ale zarazem zastosowała się do nich, aby je swoim duchem przeniknąć. W sprawach moralności przyswajają sobie twierdzenie Amerykanistów [1]), że trzeba przyznać pierwszeństwo cnotom czynnym przed biernemi i więcej żądać praktykowania pierwszych. Od duchowieństwa żądają, żeby powróciło do dawnej pokory i ubóstwa a nadto zastosowało swój sposób myślenia i postępowania do przepisów modernizmu. Są wreszcie i tacy, którzy słuchając z największą przyjemnością nauki swych mistrzów protestanckich, pragną nawet zniesienia świętego celibatu duchownych. Cóż więc pozostawiają w Kościele nienaruszonego, czegoby nie należało według ich poglądów zreformować?

(C. d. n.)

[1]) Odnosi się to do owych kapłanów amerykańskich i ich zwolenników europejskich, którzy wyrażają się z lekceważeniem o modlitwie, pokorze, umartwieniu i t. d. a za to wzywają duchowieństwo do energicznej działalności zewnętrznej. We Francyi zasłynął między innymi jako zwolennik »amerykanizmu« ks. Feliks Klein, który powołuje się szczególnie na mowy ks. Arcybiskupa Irelanda (por. tegoż kazanie p. n. »Kościół i czasy obecne« wydane w przekł. pol. z przedmową ks. Kleina w Warszawie 1907). Otóż w pewnem znaczeniu można słowom ks. Irelanda, a tem samem i jego tłumaczowi przyznać zupełną słuszność, ale są tam wyrażenia, które można pojmować w duchu modernistycznym i uważać za zachętę do nieoględnego i niebezpiecznego szukania dróg »nowych«. Tak np. czytamy na str. 77. „Nie obawiajcie się innowacyi.. Oto jest czas nowości pełen i działalność religijna, o ile chce być zastosowana do wieku, powinna obierać nowe formy i nowe kierunki... Świecki nie ma potrzeby wyczekiwać na księdza, ani ksiądz na biskupa, ani też biskup na Papieża, aby każdorazowo pójść własną drogą« i t. d. Właściwym jednak inicyatorem tego całego ruchu, zwanego »amerykanizmem« był Izak Tomasz Hecker, który uważał monarchiczną konstytucyę Kościoła za niezgodną ze stosunkami i pojęciami obywateli Stanów Zjednoczonych i chciał katolicyzm zastosować do tych stosunków, chciał go pogodzić z demokracyą, postępem i republikańską wolnością. Dążności jego potępił Leon XIII. w liście swoim do kard. Gibbonsa z 22. lut. 1899 (por. dzieło Commer'a p. n. »Hermann Schell und der fortschrittliche Katholizismus« (2-te Aufl. Wien. 1908. Str. 229—234).

Sprawa założenia domu dla księży chorych i starców na synodzie lwowskim w r. 1641.

(Ciąg dalszy).

Datki te zbierać będą [1]) dziekani i złożą je w konsystorzu. Opiekunowie i zarządcy mają zawsze działać w porozumieniu z ordynaryatem i wyszukają jak najprędzej pod dom miejsce odpowiednie.

Tyle mówi synod o domu księży. Czytając ten ustęp w aktach synodu, czuje się podziw dla ówczesnego kleru, że tak ochoczo zabrał się do rzeczy i tak chętnie oświadczył się za ofiarami na ten cel. Obmyślono sposób administrowania, znaleziono źródła przychodu; kapituła i kler niższy, ten przedewszystkiem, chciał mieć dom księży, dla chorych i starych współbraci, którzyby nie mieli innego przytułku. Zalecono szybko zakupić miejsce pod dom. Wprowadzono kontrolę, nadzór ze strony konsystorza. Niema jeszcze określeń, skąd wziąć fundusze na utrzymanie księży, ile możnaby ich w tym domu pomieścić, na ilu księży dom budować. Ale te braki nie rażą, — lepiej nawet, że nie określono wszystkiego szczegółowo. Otwarto źródło, które miało płynąć przez czas nieoznaczony. Zobowiązano się do składania datków — czy tylko jednorazowo? Choćby i tak było, to pozostawały jeszcze różne kary pieniężne i pewne części z zapisów pobożnych a dochód stąd płynący mógł starczyć na wyżywienie i pomoc dla potrzebujących. Zresztą kler mógł nieść po-

[1]) Quam quidem eiusmodi contributionem Decani foranei repetent, tandem Officio fideliter praesentari curabunt, cum cuius scitu DD. Patroni et Provisores omnia facient, locumque quam primum pro eiusdem Domo providebunt.

moc domowi, przesyłając dla współbraci zboże i inne dary w naturze. Na razie szło o postawienie domu dla kapłanów, o postawienie go we Lwowie, aby księża z całej dyecezyi mogli tam się chronić na stare lata. To uchwalono i wybrano do tej sprawy zarząd, jak mówią akta wyraźnie.

Czy jednak dom taki we Lwowie stanął? Czy stanął w najbliższym czasie? Odpowiedź na to nie jest łatwą.

Uchwała synodalna, powzięta tak ochotnie, każe przypuszczać, że za uchwałą poszedł czyn, że w krótkim czasie zakupiono miejsce i dom postawiono, albo kupiono na ten cel dom już gotowy. Takby należało przypuścić, a pewna notatka w aktach kapitulnych zdaje się nawet to przypuszczenie popierać:

W roku 1647, z okazyi fundacyi Sieniawskich, którzy zapisali 20 380 złp. na wyderkaf, kapituła zastanawia się, ile ma się dać z rocznego przychodu od tej fundacyi pojedynczym zakładom i osobom. Kapituła uchwala, że między innemi szpital św. Ducha otrzyma 50 złp., szpital św. Stanisława 50 złp., szpital św. Łazarza 50 złp., szpital Buczański (?) 50 złp., infirmerya Ojców Bernardynów 50 złp., a *„chorym oycom u Farij Lwowski“* ma się dać złp. 30.[1])

»Fara lwowska« — to kościół N. P. Maryi Śnieżnej.[2]) Nie był on wprawdzie w tym czasie »farnym«, Lwów bowiem cały stanowił jedną tylko parafię, a ta była przy kościele katedralnym. Ale kościół katedralny akta kapitulne i konsystorskie stale nazywają »metropolitalnym«, nie do katedry zatem odnosi się nazwa »fara«, ale do starego kościoła, który był farnym w czasach dawnych, zanim stanęła katedra i zanim przenieśli się do Lwowa arcybiskupi haliccy.[3]) Jeden z wikarych katedralnych sprawował tam stale dla przedmieścia obowiązki proboszcza.

»Oycowie« oznaczają niezawodnie księży. X. Szymon Fabrycy, który pisał się sam jako humanista z łacińska Fabriciusem, jak senior wikarych Nazarkowic Nazarkoviusem — w testamencie, zrobionym w roku 1642,[4]) gdy mówi o współbraciach swoich przy katedrze, stale wyraża się »oycom wikaryom« lub »oycom wikarym confratrom moim«, — widocznie zastępywano często wyraz: »ksiądz« przez »ojciec«. Ojcowie przy farze lwowskiej — to więc z pewnością księża przy kościele Panny Maryi Snieżnej.

Dodać jeszcze należy, że byli to księża słabi, do pracy niezdolni. Akta kapitulne wyliczają bowiem tę pozycyę między szpitalami, przed »infirmeryą OO. Bernardynów«. OO. Bernardyni mieli jakiś szpitalik u siebie, czy to dla braci swoich — a było ich już w r. 1615 siedmdziesięciu trzech — czy też dla świeckich, boć jeden z braci był nawet aptekarzem i skarżył się podobno na niego cech aptekarski, że im chleb odbiera.[1]) Akta kapitulne wyraźnie zresztą mówią o »chorych ojcach u fary lwowskiej«.

Był więc jakiś dom przy kościele N. Maryi Panny, w którym mieścili się księża chorzy, a niezawodnie stanął już po synodzie, skoro synod zalecał starać się dopiero o miejsce pod budowę takiego domu. Mogły nawet płynąć składki na ten cel za pośrednictwem dziekanów, jak synod uchwalił, a tylko brak zapisków spółczesnych, brak ksiąg z rachunkami konsystorskimi z XVII. wieku, nie dozwala nam stwierdzić tego faktu z całą jasnością. Trudno nawet przypuścić, aby rzecz, tak pięknie poczętą, tak szybko miano porzucić. Łatwiej przypuścić, że stanął Dom księży, że płynęły nań fundusze i zbierały się z kar płaconych przez kapłanów, że utworzył się w tym celu fundusz jakiś żelazny w sumie około 3000 złp. i procenty, wynoszące rocznie 210 złp., szły na rzecz chorych kapłanów.

Akta kapitulne z końca XVIII. wieku stwierdzają jasno, że taki fundusz rzeczywiście istniał.

W protokole kapituły generalnej z dnia 21. maja 1773 czytamy, że kapituła przeznacza dochód od sumy »Domu chorych« podzielić między Bonifratrów i Siostry Miłosierdzia na utrzymanie księży.[2]) Kapituła generalna na posiedzeniu 25 maja 1772, uchwala część tejże kwoty dać Bonifratrom na rzecz chorych księży, część zaś przeznacza dla konfederatów barskich.[3]) Jeszcze w roku 1775 w dniu 20. maja znów na kapitule generalnej uchwalono z kwoty 210 złp. dać Siostrom Miłosierdzia 140 złp., Bonifratrom[4]) zaś 70 złp., a to również z tytułu zostających tam chorych księży.

Była więc suma, wynosząca 3000 złp., skoro roczne procenty wynosiły 210 złp. Czy ten fundusz nie powstał jako czyjaś fundacya, — nie wiemy. Daleko jednak prawdopodobniejszą jest rzeczą, że składki i kary pieniężne utworzyły pewien fundusz, który potem konsystorz zamienił w rodzaj fundacyi. Roczne procenty od niej miały iść na rzecz chorych kapłanów, a tytuł fundacyi: »fundacya Domu chorych«, miał wskazywać na jej początek, powstanie i przeznaczenie. Jak długo istniał domek przy kościele Maryi Śnieżnej, dopóty wypłacano prowizyę roczną zarządowi tego domku. Gdy jednak domek ten podupadł i żadną miarą już nie odpowiadał swemu celowi, a powstały we Lwowie pod koniec wieku XVII. dom Sióstr Miłosierdzia i Bonifratrów, gdzie księża chorzy mogli znaleźć wygodniejsze i lepsze pomieszczenie, po-

[1]) Acta Cptl. tom V. pag. 513.

[2]) W aktach konsystorskich 1640—1646 k. 80—81. Z okazyi skargi wytoczonej przeciw popowi schyzmatyckiemu z powodu bezprawnego dania ślubu w cerkwi św. Mikołaja staje jako oskarżyciel ks. Marcin Rogowski, » *Vicarius Eccl. Metrop. Leopol. Parochus protunc Eccl. B. Mariae V. in suburbio Cracoviensi*“.

[3]) Por. zresztą, co pisze o administrowaniu tego kościoła przez jednego z wikarych katedralnych *Relatio X. Pirawskiego*, wyd. Heck, Leopoli 1893 — pag. 114.

[4]) Acta Consistor. tom 1640—1646 kartą 324 i nast.

[1]) Ten sam zarzut czyni zakonom w ogólności arc. Grochowski, gdy w r. 1644 wnosi obszerną skargę przeciw nim do Rzymu. (A. Consist. leop. k. 867).

[2]) In negotio afficientis summae Domus Infirmorum Captlum decrevit, quatenus illam quotam dividat Prlris Procurator pro infirmis tam sororibus Charitatis, quam Bonifratribus pro alendis ibidem sacerdotibus.

[3]) Provisionem pro Infirmis sacerdotibus disposuit Captlum exdividi unam partem Religiosis Bonifratribus, ex quo ibidem iacent sacerdotes, alteram vero partem confoederatis extradendam censuit.

[4]) Bonifratrzy mieli szpital przy ul. Łyczakowskiej, gdzie dziś szpital wojskowy garnizonowy.

częto wypłacać tym domom procenty od fundacyi, jako częściowe wynagrodzenie za opiekę nad księżmi.

Tak przypuszczamy, a przypuszczenie to jest uzasadnione. Nasuwają się jednak i wątpliwości, których nie możemy pominąć. *Ks. Dr. Szydelski.*

(Dok. nast.).

Kazanie na środę popielcową.

(*O śmierci.*)

„*Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje*" (Mat. VI. 21).

Pobożni Chrześcijanie! Bardzo słusznie przypomina nam Kościół św. na wstępie do wielk. postu, że jesteśmy prochem i w proch się obrócimy. Bo cóż może nas bardziej zachęcać do umartwienia, — jaka myśl, jaka nauka może nas łatwiej odwieść od zabaw i przyjemności ziemskich, jak wspomnienie śmierci? Gdybyśmy mieli wiecznie żyć na ziemi, gdybyśmy byli pewni, że będziemy mogli po wszystkie czasy, bez końca używać dóbr ziemskich, możnaby jeszcze zrozumieć i wytłumaczyć zdanie owego bogacza, wspomnianego w ewang., (Łuk. XII. 16 sqq.). który sobie powiedział: »Duszo! masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj!« Ale wiecie, jak straszne słowa w tej chwili usłyszał w odpowiedzi, słowa, stanowiące i dla nas wszystkich groźną przestrogę, — bo oto powiedział mu Bóg: »Szalony! tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?« — Tak, któż wie, czyje będą zebrane przez człowieka majątki i kto będzie miał z nich pożytek? »Nie zbierajcie skarbów na ziemi« upomina dziś P. J. »ale w niebie«. To znaczy: nie myślcie o swojem ciele, ale o duszy; nie pracujcie na to, abyście dużo zebrali i mogli sobie dogadzać w jedzeniu i piciu; żadnych skarbów nie zbierajcie dla ciała, ale raczej zadawajcie temu ciału konieczne dla duszy umartwienia; zachowujcie chętnie, z radością posty nakazane, pamiętając, że lekkie to umartwienie przykre jest wprawdzie ciału, ale mu wyjdzie na zdrowie i od większych uchroni je udręczeń. Do tych słów P. Jezusa każe nam dziś dodawać Kościół, kiedy głowy wasze posypujemy popiołem: »pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz!« Tak, może za rok, może za dwa, a może już dzisiaj skończy się dla nas wszystko i to nędzne ciało śmiertelne będzie oddane ziemi — ale niech nas ta myśl nie smuci, nie odpędzajmy jej od siebie, oswójmy się raczej z tą myślą, żeby konieczność śmierci przestała być dla nas straszną, bo wszakże ona nie jest końcem dla duszy, tylko jest końcem próby, pielgrzymki i walki doczesnej, a będzie początkiem nowego, szczęśliwszego żywota, jeżeli dosyć zasług nagromadzimy sobie w skarbcu niebieskim. Posłuchajcie więc krótkiej nauki o śmierci i o sposobie, jak do niej mamy się przygotować, żeby to była słodka śmierć sprawiedliwych.

1. Wielka to prawda, najmilsi, że człowiek wierzący nie powinien zbytecznie lękać się śmierci, jak gdyby ona była samem tylko zniszczeniem; — wielka to prawda, że ona nie powinna nas takim przejmować smutkiem, jakim przejmuje tych, którzy »nie mają nadziei« (I. Tess. 4. 13); ale nikt nie zaprzeczy, że ona jest gorźką i że jej widok jest smutny, bo wszakże ona jest gorżkim owocem grzechu. Przecież to ciało nasze nie było od samego początku skazane na rozkład, zagładę, zgniliznę. Jest ono przecież najpiękniejszym tworem pomiędzy istotami ziemskiemi. Jakimże blaskiem promienieje oko ludzkie, szczególnie oko niewinnego jeszcze dziecka! Jak pięknie wyraża się rozum, uczucie, dusza w ludzkiem obliczu! Jak przedziwna jest budowa wszystkich członków naszych, które tyle trudnych robót i tyle dobrych uczynków z łatwością mogą wykonywać! Czyż więc na to tylko stworzył P. Bóg to ciało, aby je znowu zniweczyć? Gdzież znajdzie się budowniczy, któryby wznosił wspaniałe gmachy, aby je rozwalać? A czyż najdobrotliwszy nasz Ojciec mógł mieć jakieś upodobanie w widoku śmierci? Przystąpcie tylko do owego łoża, na którym człowiek konający ostatnie wydaje tchnienia! Jakaż boleść wyraża się w jego twarzy, wykrzywia mu usta, które już przybrały barwę popiołu, — jaki pot zimny występuje mu na czoło, jak ciężki jest jego oddech, jakie drgania kurczowe przebiegają po całem ciele! On jeszcze przed tygodniem bawił się wesół i czerstwy i śpiewał piosnki, może niestety piosnki bezwstydne i może przed kilku dniami jeszcze uwodził niewiasty tak pewny siebie, swojego zdrowia i swojej siły, — a dziś, co za upadek, co za ruina! Ale to dopiero początek zniszczenia. Poczekajcie jeszcze chwilę, aż śmierć swoją woń roześle! — Czyście jej nigdy nie czuli? — O wtedy najlepsi przyjaciele zmarłego uciekają od niego i wołają: »Niech zabiorą zwłoki, niech je wyniosą! ta woń śmierci zabójcza jest dla żywych!« A co dalej dzieje się z ciałem, tego już opisać nie można; — niema na ziemi nic równie wstrętnego, jak zwłoki, co przechodzą w zgniliznę: to już nie ziemia, nie proch, nie błoto, na to niema nazwy! — Czemuż więc tak nędzny koniec zgotowany jest naszemu ciału? Inne dzieła Boże, daleko mniej piękne, nie mają tak poniżającego końca: dęby i sosny padają na górach, obalone wichrem albo pod siekierą drwala, a trupy ich leżą na ziemi, nie budząc wstrętu i zgrozy, owszem niejedna rzecz cenna i pożyteczna jeszcze z nich powstanie. Ale i człowiek nie miał być od samego początku wydany na pastwę śmierci, dopiero grzech go jej wydał i **dlatego** jest jej widok tak smutny, tak poniżający i tak niezgodny z tem wszystkiem, co nas wynosi po nad resztę stworzenia. [1])

2. O gdybyśmy zawsze chcieli o tem pamiętać, że jesteśmy prochem! Oto niejeden wznosi się w górę w pośród społeczeństwa ludzkiego: piastuje wysokie godności, rozkazuje drugim, każe się podziwiać, uwielbiać, — wielki to człowiek, — jedni się go lękają, drudzy radują się jego powodzeniem; — ale czyż myślicie, że on dlatego przestał być prochem? Nie, jest on, co prawda, w chwili obecnej garstką ziemi, po której deptamy, jest to raczej wysoki słup piasku, który wyrwał się z ziemi i kręci się w powietrzu i głośny szum wydaje i postrach szerzy między owadami. Ale poczekajcie jeszcze małą chwilę! Skoro ustanie wiatr dla niego pomyślny, który go z ziemi podźwignął, opadnie znowu ten słup i leżeć będzie

[1]) Myśli Mac-Carthy'ego.

na ziemi, pokorny i cichy i pozwoli się deptać. My wszyscy jesteśmy podobni do takiego słupa albo do obłoku kurzawy; zdaje nam się, że coś znaczymy, że mamy siłę, niejeden cieszy się szumem, który wydaje wzdymający go wicher, czyli głośnem cieszy się nazwiskiem swojem, a tymczasem żaden z nas nie jest niczem, żaden nie może nic zrobić własnemi siłami, a kiedy zmieszamy się z ziemią, wnet o nas wszyscy zapomną i nie będzie po nas żadnego śladu, — z wyjątkiem chyba grobowego napisu: »Tu leży najzacniejszy obywatel« itd. O tak! wszystko przeminie, wszelka wielkość i piękność i mądrość, wszystko ucichnie, rozsypie się i rozleci, jak tuman kurzu albo jak bańka mydlana; — i tylko żal zostanie, który ściskać będzie serce konające, żal niewysłowiony, żeśmy życie swoje zmarnowali, żeśmy żadnych nie zebrali zasług, żadnych skarbów niespożytych i wiecznie trwających, żeśmy nie chcieli korzystać z tylu łask Bożych nam udzielonych, żeśmy bez pożytku przyjmowali Sakramenta św., bo nie staraliśmy się nigdy szczerze poprawić — żeśmy tylko na ustach mieli najsłodsze imiona Jezusa i Maryi i imiona św. Pańskich, ale życie nasze było podobne do życia niewiernych — żeśmy mało spełniali dobrych uczynków, mało pościli, a za to zbytecznie ciału swemu dogadzali, — o! to wszystko stanie przed oczyma naszemi jako jeden nieprzejrzany szereg grzechów i zaniedbań i wołać będzie w głębi przelęknionej duszy: »Oto patrz na swoje życie, jak je nikczemnie przetrwoniłeś, zamiast służyć Temu, co żył dla ciebie i dla ciebie umarł, — a teraz, — teraz, czy już nie słyszysz wołania anielskiego, które słyszał Jan św. »że czasu nie będzie więcej« (Obj. 10. 6)? Już niema dla ciebie czasu, już teraz nic nie możesz uczynić dla ocalenia swej duszy, nawet na krótką modlitwę i na dobrą spowiedź nie wystarczy ci czasu, już tylko masz zdać liczbę ze swojego włodarstwa i powiedzieć, coś uczynił z tyloma darami Bożymi i z białą niewinności szatą, przy chrzcie św. otrzymaną, — »a jeśli sprawiedliwy« jak mówi Piotr św. (I. 4. 18) »ledwo zbawion będzie: — niezbożny i grzeszny gdzież się okażą«?

3. Niechże więc, najmilsi, ta myśl o śmierci, o kresie naszym ostatecznym, będzie naszą nauczycielką, dopóki jeszcze dosyć mamy czasu do odmiany życia! Ta myśl zapełniała od wieków i dotąd zapełnia klasztory, ona zaludniała pustynie ludźmi świętymi, którzy żadną inną myślą nie chcieli się zajmować i witając się z braćmi, zawsze te same słowa mieli na ustach: »Pamiętaj, że musisz umrzeć!« Ale też na nich spełniały się słowa P. J.: »gdzie skarb twój, tam i serce twoje«: oni całkiem oderwali się od ziemi i całą duszą swoją, z wszelkiem pożądaniem swojem przenieśli się do nieba, to też myśl o śmierci nie rzucała już czarnego, ponurego cienia na ich umysły, ale raczej budziła w nich dziwną tęsknotę, bo oni widzieli po za tą zasłoną ściany grobowej, po za zgnilizną i próchnem inny świat piękniejszy i słońce jaśniejsze i uśmiechy anielskie i słodkie Zbawiciela oblicze! To też wielu z nich nie zaznało już żadnej goryczy, kiedy rozstawali się z życiem doczesnem i niejeden mógł powtórzyć słowa, które wypowiedział wielki uczony ale zarazem wierny sługa Boży Suarez do swoich towarzyszy zakonnych na łożu śmiertelnem: »nie wiedziałem, bracia, że tak słodko jest umierać!« I nie on jeden umierał z radością, bo wielu jeszcze innych doznało tego szczęścia, że zamiast cierpienia i trwogi napełniła ich serca w ostatnich życia chwilach przedziwna, niebiańska pociecha i słyszeli śpiew chórów anielskich z niewymownym zachwytem i z twarzą rozpromienioną i widzieli św. Pańskich a nawet samą Matkę Najśw., w której ręce czystą oddawali duszę. Ci ludzie szczęśliwi mogli wówczas zawołać za św. Pawłem: »Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? — gdzie jest, śmierci, oścień twój?« (I. Kor. 15. 15). »Możesz ościeniem swoim żgać i straszyć owych bogaczy, co całą duszą przylgnęli do swojego złota i srebra, do swoich kamienic i do swoich fraszek«, — tak mógł zawołać każdy z owych mężów świątobliwych, — »oni drżą na twój widok jak liście osiki, ale ja nic nie mam drogiego na ziemi, nic się tu nie boję utracić, więc i ty nie jesteś mi straszna: możesz się pastwić nad tą nędzną, skazitelną powłoką, co duszy mojej służyła za chwilową gospodę, ale ja będę ci wdzięczny, że mię uwolnisz od ciała, które tobie podlega a dla duszy mej było ciężarem, że mię uwolnisz z więzienia i otworzysz mi bramę do lepszego świata!«

4. Jeżeli więc i my pragniemy umierać z taką otuchą, z takim spokojem, nie zapominajmy nigdy wśród zgiełku światowego o rzeczach ostatecznych, o owej chwili najpoważniejszej, kiedy nam powiedzą, jak niegdyś prorok przemówił do Ezechiasza: »Przykaż domowi twemu, bo umrzesz ty a nie będziesz żyw!« (IV. Król. 20. 1). Naśladujmy owych ludzi prawdziwie mądrych, którzy rozumieli tę wielką prawdę, że możemy wprawdzie cieszyć się hojnością darów Bożych, że nie potrzebujemy ustawicznie się smucić w ciągu tej pielgrzymki naszej doczesnej, że jednak nie tu na ziemi jest ojczyzna nasza, że mamy duszę nieśmiertelną i że zbawienie tej duszy jest najważniejszą życia naszego sprawą! »Bo cóż pomoże człowiekowi« mówi P. J. (Mat. 16, 26. 27) »jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? A bowiem przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego z Anioły swoimi: a tedy odda każdemu według uczynków jego«. Oby wtenczas i za nami przemówiły uczynki nasze — obyśmy z otuchą stanąć mogli przed Jego stolicą i wejść do Jego królestwa, — co daj Boże nam wszystkim. Amen.

Ut sint unum.

O jedność pomiędzy uczniami i apostołami swymi modlił się i prosił nasz Zbawiciel Ojca swego niebieskiego w tej wspaniałej modlitwie arcykapłańskiej przed niewinną męką swoją słowami: »Pater sancte, serva eos in nomine tuo, quos dedisti mihi, ut sint unum« (s. Joannes XVII. 11).

Tej jedności potrzebujemy i dzisiaj, kiedy zszeregowani i złączeni węzłami prawdziwej miłości, poświęcenia i wyrozumiałości, wystąpić mamy do walki ze wspólnym nieprzyjacielem zapamiętałym i bezwzględnym, który ze wschodu i zachodu uderza na nas i wytęża wszystkie siły, aby zniszczyć dzieło Boże na ziemi, aby nam i ludowi naszemu wydrzeć rzecz najświętszą i najdroższą: Wiarę św.

Do czego prowadzi brak jedności w obozie katolickim, to widzimy na dzisiejszej Francyi. Tej jedności i nam także niedostaje, nie w tym może stopniu, co tam, ale zawsze brak. Niema jej w spełnianiu obowiązków pasterskich, niema jej w sprawie społecznej, niema we wspólnem pożyciu codziennem. Twierdzenie moje udowodnić mogę wielu przykładami i faktami; przytaczam tylko następujące.

Jedni, zgodnie z duchem wiary i nauki Kościoła, pozwalają osobom godnym na częstą Komunię św., inni zabraniają.

Jedni rozszerzają trzeci zakon św. Franciszka, inni go potępiają.

Co zaś do ślubu wstrzemięźliwości, ileż rozmaitych zdań i opinij, w praktyce stosowanych! A sprawa społeczna, polityka, wybory!

W jednej dyecezyi potępia się i zakazuje czytania szkodliwego pisma, w innej nie ogłasza się zakazu.

W ostatnich czasach ukonstytuowało się w naszym kraju stronnictwo polityczne, oparte na zasadach szczerze katolickich. Jedni je popierali i popierają, inni potępiają. Domagano się od członków zarządu tego stronnictwa idealnej doskonałości; takich ideałów tam nie było, bo być nie mogło, więc znaleźli się katolicy, którzy jedyne w kraju stronnictwo, oparte na zasadach katolickich, potępili.

Niema też zgody między pismami przeznaczonemi dla duchowieństwa. Nie wdaję się w to, o co się rozchodzi, ani kto winien, nie rozstrzygam.

Wiele, bardzo wiele innych faktów mógłbym przytoczyć na udowodnienie mego twierdzenia, że niema u nas jedności w spełnianiu naszych wielkich i świętych obowiązków, ze szkodą dla sprawy, której służymy, której jesteśmy kapłanami a czasem i ze zgorszeniem dla maluczkich. Zaradzić temu mogą i powinny: seminarya, synody dyecezyalne i prowincyonalne; synody, gruntownie i wszechstronnie przygotowane, umiejętnie przeprowadzone i uchwały ich przez Rzym zatwierdzone a potem w życie wprowadzone i wykonane.

Sacerdos.

W sprawie udziału duchowieństwa w życiu politycznem i społecznem.

Teorya w tej sprawie jest jasna i prosta. „Statuty“ ją przepięknie na tle encyklik Ojca św. Leona XIII. ogłaszają [1]). W zastosowaniu praktycznem, o ile chodzi o udział duchowieństwa w życiu publicznem, należy rozdzielić sprawy społeczno-socyalne od ściśle politycznych. W sprawach pierwszych t. j. społeczno-socyalnych, duchowieństwo nietylko może, ale powinno pracować, o ile tylko wiedza, zdolności i czas mu na to pozwalają. Na tem polu nie powinniśmy się nikomu dać uprzedzić, ani prześcignąć, mając to przekonanie, że to jest rzeczywisty dalszy ciąg naszego pasterzowania nad duszami ludzkiemi. Nie chodzi tu bowiem tylko o zapewnienie pewnych korzyści materyalnych naszym owieczkom, ale przedewszystkiem o to, aby w tę pracę wnieść ducha Chrystusowego, aby Chrystus wszędzie panował. Lecz wejdźmy w szczegóły, jak ta praca ma wyglądać, co obejmować. Biorąc za podstawę wsie nasze i drobne miasteczka, na mocy doświadczenia swego kilkunastoletniego twierdzę, że nie należy pracy naszej społecznej rozpraszać na kilka, lub kilkanaście różnych stowarzyszeń pokrewnych, bo ani rady nie damy i narazimy się na zawody, ani też nie mamy dostatecznej rutyny i dosyć wiadomości, aby sprawom, które nieraz wymagają specyalnej wiedzy, podołać. Stowarzyszenia niektóre, bardzo zapewne pożądane, jak spółki mleczarskie, handlowe, drenarskie, wodne, komassacyjne, assekuracyjne na wypadek nieszczęścia i śmierci, cegielnie spółkowe, młyny etc., rzeczy to bardzo pożyteczne, ale żeby je zakładać i prowadzić tak, by się rentowały, na to trzeba prócz wiedzy i kapitału, także już odpowiednio wśród samego ludu wyrobionych ludzi. Mogą udać się tylko w gminach pewnych szczególnych, których jednak mało u nas, a i w tych, gdzie są i gdzie prosperują, zdaje mi się, że jednak stoją nie siłą zbiorową, ale wiedzą i pracą swych kierowników. Nie mógłbym doradzać zakładania powyższych spółek, ogólnie mówiąc, bo wszelka ewolucya idzie powoli i lud nasz jeszcze w oświacie i znajomości assocyacyi nie postąpił tak, żeby już był dojrzały do prowadzenia podobnych, zresztą bardzo potrzebnych i pożytecznych interesów. Co jednak śmiało może być z tych rzeczy i być powinno w każdej parafii, to po pierwsze stowarzyszenie rolników, czyli Kółko rolnicze wraz z czytelnią i wypożyczalnią książek. To pierwsze i najwłaściwsze stowarzyszenie na wsi, złożonej z rolników, z niego w miarę postępu wiedzy mogą wyjść i rzeczywiście wyłaniają się inne pokrewne związki i stowarzyszenia. Gdzie takiego stowarzyszenia niema, powinien ks. proboszcz je założyć, bo zawsze bodaj 20 znajdzie ludzi, którzy zrozumieją cel i ważność sprawy. Prowadzenie jednak takiego Kółka, aby celowi swojemu moralnemu, oświatowemu i materyalnemu prawdziwie służyło, wymaga pewnej wiedzy, rutyny i pracy. Kółko to nie sklep (bo to rzecz poboczna, często nawet zbyteczna, gdzie nie ma na kim pewnym się oprzeć), ale towarzystwo oświatowe pod każdym względem, a nadewszystko pod względem wiedzy rolniczej. Same siły duszpasterza tutaj rzadko wystarczą, tem bardziej, że zebrania Kółek prawie tylko w święta i niedziele po sumie, lub nieszporach odbywać się mogą, bo kiedyindziej trudno lud sprowadzić; trzeba szukać koniecznie sił wśród samego ludu lub miejscowej inteligencyi, aby te weszły do tego towarzystwa i w niem pracowały wydatnio. I tu szkopuł największy, bo takich sił zdatnych, a chętnych prawie nigdzie niema i dlatego Kółka nasze poprostu śpią, a przynajmniej nie pracują tak, jakby mogły i powinny. W szczególności potrzebaby stan nauczycielski do takiej pracy pozyskać. Wielu nauczycieli pracuje, ale wielu uchyla się od wszystkiego, czasami poprostu dlatego, że nie mają odpowiedniej wiedzy rolniczej i rutyny. Rada szkolna krajowa powinnaby wydać polecenie, aby nauczycielstwo wchodziło w skład Kółek rolniczych i w nich pracowało. Ze

---

[1]) Por. Najprz. ks. Biskupa Dra Pelczara »Listy Pasterskie i Instrukcye o organizacyi katolickiej i o sprawie społecznej« (Przemyśl. 1907). Przyp. red.

strony zaś ks. proboszczów trzeba dołożyć wszelkich starań, aby do tej pracy pozyskiwać nauczycielstwo.

Druga rzecz, która być powinna w każdej parafii i do której lud nasz wszędzie już dojrzał, to spółka Raiffeisena. Lud potrzebuje mieć pod ręką zakład oszczędnościowy dla swoich ciężko zarobionych pieniędzy i kredytowy, aby nie potrzebował po pożyczki udawać się do lichwiarzy żydowskich, czy katolickich i do kas, które na wielkie zyski są obliczone. Każdy ksiądz parafialny powinien zapoznać się ze statutem Spółek i w najkrótszym czasie kasę taką założyć. Nie da się w krótkiej rozprawce powiedzieć, jak dodatnio taka kasa wpływa na lud, jak ten lud zaczyna nabierać ufności we własne siły i wiary w siłę assocyacyi. Kto chce, aby inne stowarzyszenia prosperowały w przyszłości, niech założy kasę Raiffeisena, aby lud przyuczyć do assocyacyi i korzyści, które z niej płyną. Praca to nie jest nad siły, a parę godzin na tydzień tak ważnej sprawie poświęcić warto. Znaczenie proboszcza, jako koniecznego czynnika w każdej zdrowej myśli i sprawie, utrwala się tak, że nawet niechętni duchowieństwu zmieniają swoje zapatrywania, bo widzą bezinteresowną i bezpłatną pracę nie dla korzyści jakichś księdza osobistych, ale dla dobra ogółu. Jak takie kasy potrzebne i jak się mogą rozwijać, to widać i w mojej parafii: kasa, założona w r. 1906 w grudniu, przy zamknięciu za r. 1907 miała obrotu 130.000 kor.

Te dwie na razie rzeczy niech będą w każdej parafii: Kółko z czytelnią i wypożyczalnią książek, oraz kasa Raiffeisena, niech będą wzorowo i wydatnio prowadzone przy pomocy chętnych ludzi, czy z dworu, czy z nauczycielstwa, niech przytem ks. proboszcz (oprócz, rozumie się, cnót kapłańskich), świeci przykładem postępowego gospodarstwa i należycie utrzymanego ogrodu, a obowiązek pracy oświatowej i społecznej należycie spełni w swej wiosce. Przez dobre pisma ludowe, dobre książki, pogadanki, odczyty etc. wyrobi się u ludu sąd zdrowy o ludziach i sprawach na podstawie zasad chrześcijańskich. Potrąciłem o pisma ludowe: niestety, pomimo że redagują je ludzie zdolni i oddani ludowi, jednak wiele mają braków i nie cieszą się takiem wzięciem, jakiegobyśmy pragnęli.

Tyle o sprawach społecznych i stosunku do nich naszego duchowieństwa.

Co do spraw politycznych, dążnością naszą być powinno i tu wprowadzić Chrystusa i jego naukę, aby i te sprawy układały się w duchu sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Jako homines Dei i opowiadacze Ewangelii powinniśmy w tym duchu przemawiać na ambonie, wykładając obowiązki społeczne naszym owieczkom, oraz gdziekolwiek się do tego sposobność zdarzy — zawsze cum gravitate, prudentia et charitate. Udział brać nam należy w życiu politycznem naszego kraju i z tego względu, żeśmy obywatele, mający nie gorsze prawa i obowiązki od innych. Ksiądz jednak powinien zawsze pamiętać o tem, że jest sługą Bożym, że ma być wszystkiem dla wszystkich, że do jego owczarni należą lub należeć mogą ludzie różnych przekonań politycznych, które im nie przeszkadzają być wiernymi synami Kościoła i dobrymi katolikami. „In necesariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas" ta zasada św. Augustyna wiecznie powinna być naszym przykładem. Frakcye polityczne były zawsze w każdem społeczeństwie i państwie i zawsze będą, bo rzecz naturalna, że zwyczajnie robotnik będzie w innem stronnictwie, a w innem pan „obszarnik", choćby obaj byli najlepszymi synami Kościoła, albowiem położenie ich socyalne wytwarza samo osobne organizacye dla obrony ich interesów. Jestem przeciwny temu, żeby duchowieństwo stawało pod sztandarem stronnictw czysto politycznych i w walkach agitacyjnych brało udział czynny bezpośredni, angażując swój wpływ moralny na rzecz pewnych osób lub stronnictw, choćby nawet bardzo zbliżonych swym programem do ideału demokracyi chrześcijańskiej. Walkę zostawmy ludziom świeckim, a my wyrabiajmy ludzi naszym wpływem moralnym, głoszeniem zasad chrześcijańskich, a tym sposobem przygotujemy teren, nie sztuczny, ale prawdziwy dla stronnictwa demokracyi chrześcijańskiej, sami zaś uchronimy się od zarzutu stronniczości, który nam tak często wrogowie zarzucają, a niestety trzeba przyznać zwłaszcza co do dawniejszych lat, że nie bez pewnej słuszności. Nasza broń to gałązka oliwna, a nie miecz. (Dok. nast.)

Ks. Michał Sidor
w Szerzynach.

Kronika Kościelna.

Galicya. Z okazyi wyborów. Dobrowolne pozbywanie się ziemi. Wybory w kuryi gmin wiejskich.

Jak groźnym czynnikiem dla ludności katolickiej i polskiej jest żydowstwo, świadczy także statystyka wyborców w Galicyi: obywatelstwo nasze wiejskie stale traci grunt pod nogami — dobrowolnie pozbywając się ziemi praojców na rzecz żydów. Posłuchajmy, co mówią cyfry:

Ze statystyki wyborców z wielkiej własności na całym obszarze naszego kraju wynika, że prawie jedna czwarta wielkiej własności znajduje się już w rękach żydów: na 2187 uprawnionych do głosowania w pierwszej kuryi wyborczej w r. 1908 przypada 475 żydów.

Dodać tu jeszcze należy, że stosunek zmienia się niestety stale na korzyść żydów. Kiedy bowiem w Galicyi w r. 1861 liczba żydowskich właścicieli większych posiadłości wynosiła ogółem 38 a w r. 1870 — 68, to w r. 1889 liczba ta podniosła się już do 324, a w roku bieżącym wynosi aż 475!

Ale i tego jeszcze nie dosyć. Ażeby dobrze ocenić sytuacyę, trzeba jeszcze stwierdzić, że na ogólną liczbę 795 dzierżawców w Galicyi jest aż 527, a więc dwie trzecie żydów. Z praktyki zaś wiemy dobrze, jakie jest w majątku ziemskim stanowisko dzierżawcy. To też dodając liczbę 527 dzierżawców-żydów do liczby 475 większych właścicieli żydowskich, śmiało rzec można, że połowa wielkiej własności ziemskiej faktycznie znajduje się już w rękach żydowskich.

Wobec takiego stanu rzeczy nie bardzo można nawet dziwić się syonistom galicyjskim, jeżeli żądają — z okazyi wyborów obecnych — ażeby żydom oddano co najmniej osiem mandatów poselskich z kuryi wielkich własności!

Na razie niebezpieczeństwo to nie jest groźne, gdyż żydzi w żadnym okręgu wyborczym nie mają większości. Ponieważ jednak polska własność ziemska niknie z każdym rokiem wskutek parcelacyi — bardzo bliską zdaje się chwila, w której w niejednym okręgu wyborczym tej kuryi Polacy utracą przewagę, a zyskają ją żydzi.

I dziś już w niektórych okręgach żydzi stanowią

prawdziwą potęgę. Dopóki jednak jeszcze wybory w kuryi wielkiej własności odbywają się zgodnie, wpływ żydowski nie da się zbytnio odczuć, z chwilą jednak powstania jakichkolwiek nieporozumień partyjnych lub choćby tylko osobistych, żydzi staną się czynnikiem decydującym — i kandydaci polscy będą się tak samo ubiegali o ich względy, jak to już czynią w miastach, zwłaszcza w naszym Lwowie, na czem najgorzej wychodzą interesy chrześcijańskie i narodowe.

Rosnąca coraz bardziej wśród potomków starej szlachty naszej niechęć do osobistego prowadzenia gospodarstwa, życie nad stan, znana nieoględność i lekkomyślność naszego ziemiaństwa, a wreszcie zmienione z biegiem czasu stosunki spowodowały ten smutny stan, który nas prowadzi do „pokojowego“ i co gorsza, dobrowolnego wywłaszczenia. Ziemianie naszego kraju, idąc dalej tą drogą, doprowadzą do zupełnego zwichnięcia równowagi społeczno-narodowo-ekonomicznej w kraju.

O wyniku wyborów w kuryi gmin wiejskich (w dniu 25. b. m.) pomówimy później. Dzisiaj stwierdzamy tylko, że sojusz ludowców z konserwatystami przyniósł obu tym stronom wielkie korzyści: wybrano bowiem 24 konserw. i 17 lud. Z centrowców przeszło tylko dwóch, — z księży, którzy kandydowali (XX. Stojałowski, Szponder, Wesoliński i Dr. Zyguliński) tylko (niestety!) jeden przewódca t. zw. Stojałowszczyków (który zresztą będzie sam jeden reprezentował w Sejmie swoje stronnictwo!) — O zmianie zaszłej w stronnictwie ludowców świadczy bardzo korzystnie enuncyacya „Przyjaciela Ludu“ (w Nrze ostatnim), z której tu podajemy według „Głosu Narodu“ (Nr. 91) ustęp następujący:

»Poważną przeszkodą w przedsięwzięciu naszem mogłoby nam być nieprzyjazne stanowisko duchowieństwa wobec Stronnictwa, więc wyznajemy otwarcie, że na usunięciu tej przeszkody nam zależy. Tem więcej zaś pragniemy zmiany na lepsze stosunku duchowieństwa do naszego Stronnictwa, że dotychczasowa niechęć duchowieństwa ku Stronnictwu Ludowemu jest wynikiem nieporozumień. Jesteśmy chrześcijanami — katolikami, religia katolicka jest naszą wiarą, należymy do Kościoła katolickiego, a z tego wynika, że i z duchowieństwem i władzami kościelnemi chcemy być w porządku. Jeżeli dotychczas bywało inaczej, to nie dlatego, iżbyśmy tego chcieli, tylko zbieg różnych okoliczności na to się złożył, a głównie działo się to na tle walk politycznych.

Dopóki praca Stronnictwa zasadzała się głównie na walkach wyborczych i na przygotowaniach do różnych wyborów, dopóty taki stan rzeczy był możliwy, choć był nieznośny i szkodliwy dla obydwu stron. Teraz, gdy mamy przystąpić do wykonania zadań gospodarczych, chcemy tę przeszkodę usunąć i uporządkować nasz stosunek do duchowieństwa.

»Pragniemy naprawić stosunki między ludowcami a duchowieństwem tem pewniej, że to wzmocni wpływ naszego Stronnictwa, a nakazuje dbałość o jego poważanie. Dopóki byliśmy słabi, dopóty można było zrozumieć, że używaliśmy takich sposobów obrony. Teraz jako wielkie Stronnictwo jesteśmy obowiązani wybierać taką broń, jaka poważnemu stronnictwu przystoi. Nie potrzebujemy krzyczeć i skarżyć się w gazetach na wypadek sporu między którymś księdzem, a parafianami, bo możemy taki spór załatwić skutecznie w inny sposób przez zwrócenie się bezpośrednio do władz kościelnych. A to, że możemy załatwić nasze porachunki z duchowieństwem i usunąć także i tę bolączkę ludową, uważamy za jedną z ważnych zdobyczy pożytecznych dla ludu.

Usunąć ciernie z drogi życia chłopskiego, a nie mnożyć je jest naszem przykazaniem«.

Włochy. Dyskusya katechizmowa w parlamencie. Obchód jubileuszowy ku czci św. Jana Chryzostoma. Książęta Kościoła wschodniego. Harmonia obrządków. U Ojca świętego. Stolica św. a Ehrhard.

Pisaliśmy niedawno o rozporządzeniu ministra oświaty Ravy w sprawie udzielania nauki religii w szkołach elementarnych. Okólnik ten, jak każdy na tem polu półśrodek, nie zadowolił nikogo. Agitacya przeciw temu rozporządzeniu jest tak ze strony katolickiej jak radykalnej nader silna. Wyrazem tego powszechnego niezadowolenia, jest interpelacya radykalnego posła i zażartego wroga Kościoła Bissolati'ego w parlamencie i kilkudniowa dyskusya, która w chwili, kiedy to piszemy, jeszcze się nie zakończyła. Nieliczna garstka deputowanych katolickich występuje z całym arsenałem argumentów, które zdają się przemawiać do przekonania większości parlamentu. Mowy natomiast ich przeciwników są nader słabe i czerpane przeważnie de locis communibus znanego typu antyklerykalizmu. Jaki będzie wynik tej rozwlekłej dyskusyi, nie da się przewidzieć. Piszą coś o modyfikacyi rozporządzenia na korzyść nauki religii. Nam się jednak zdaje, że cała ta gadanina parlamentarna spełznie na niczem. Dzisiejszy rząd włoski Giolitti'ego jest za słaby, by się stanowczo na jakąkolwiek zdecydował stronę. Woli balansować, byle się przy władzy jak najdłużej utrzymać.

Z wielką okazałością zainaugurowano obchody jubileuszowe ku czci św. Jana Złotoustego w rocznicę jego śmierci. Nabożeństwa uroczyste odbyły się w wielu rzymskich kościołach, przedewszystkiem zaś w bazylice św. Piotra, gdzie spoczywają relikwie św. Patryarchy konstantynopolitańskiego. Mszę uroczystą wedle obrządku grecko-łacińskiego odprawił kard. Rampolla w Capella del Coro.

Na tę ceremonię, jedyną w swoim rodzaju, ze względu na jej okazałość i oryginalność, przybyło do bazyliki watykańskiej bardzo wiele osób; przeważali, jak zawsze, cudzoziemcy. Do przestronnej kaplicy dopuszczono tylko osoby zaproszone; inni wierni tworzyli zewnątrz krat gęste szpalery, których środkiem przechodziło duchowieństwo, biorące czynny udział w uroczystości. Kaplica była ozdobiona drogocennymi adamaszkami; na ołtarzach płonęły grube świece woskowe.

O godzinie 10 ruszyli z zakrystyi w długim szeregu patryarchowie, biskupi i opaci katoliccy wschodnich obrządków, oraz książęta Kościoła rzymskiego. Wszyscy zajęli miejsca w stalach w dowolnym porządku. Zwracały uwagę malowniczość i bogactwo wschodnich szat kapłańskich.

Opat OO. Bazylianów z Grottaferrata, zreformowanych ściśle wedle obrządku wschodniego za Leona XIII, O. Pelegrini miał na sobie szeroki „mandyas“, zdobny w święte ikony, bramowane złotem; patryarcha syryjski, monsignor Rimani, przywdział typowy „calimaffion“. Obecną była wielka liczba dostojników Kościoła grecko katolickiego, umyślnie na tę uroczystość przybyłych lub w Rzymie rezydujących. Nie brakło też księży i zakonników Polaków, Czechów i Chorwatów. Uderzała wysoka ascetyczna postać ks. Smolikowskiego, byłego jenerała księży Zmartwychwstańców, który ongiś celem wydatniejszej pracy dla nawrócenia Bułgarów przyjął obrządek wschodni.

Celebrował, jak powiedzieliśmy, ks. kard. Rampolla, przy asyście 4 dyakonów i subdyakonów obrządku rzymskiego i greckiego. Czytali oni epistołę i ewangelię po łacinie i po grecku. W czasie intonacyi celebrantów spiewali alumni kollegium greckiego wedle ich obrządku. Po nabożeństwie składali purpuratowi homagium dostojnicy Kościoła wschodniego i reprezentacye seminaryów, które w uroczystości brały udział. — Ojciec św. przyjął na posłuchaniu bawiących w Rzymie biskupów, opatów i księży Kościoła wschodniego, i na przemowę patryarchy wschodniego wypowiedział mowę, nacechowaną wielką ku temu Kościołowi miłością i nadzieją rychłego zjednoczenia Kościołów. Nabożeństwo wedle obrządku wschodniego odprawi się osobno w auli beatyfikacyjnej w Watykanie.

Francya a Stolica święta.

Niektóre dzienniki a między innymi dość dobrze poinformowany włoski „Corriere della Sera“, notując pogłoskę, jakoby rząd francuski zamierzał zlikwidować istniejące we Włoszech a szczególnie w Rzymie i Loreto pobożne fundacye pochodzenia francuskiego a w szczególności S. Luigi dei Francesi w wiecznem mieście, wątpią, żeby rząd Clemenceau'a miał

zdecydować się na ten krok ryzykowny, owszem, jak podnosi wspomniany dziennik, te właśnie fundacye pobożne prędzej czy później spowodują rząd francuski do nawiązania na nowo stosunków dyplomatycznych ze Stolicą św. choć oczywista nie w formie konkordatu, o którym na razie i myśleć nie można. Wedle tych głosów rząd francuski nie chciałby przez likwidacyę tych fundacyi spalić za sobą mostów, prowadzących do jakiegokolwiek modus vivendi z Rzymem.

Jakkolwiek rzecz się ma z zamiarem rządu co do likwidacyi, pewnem się jednak zdaje, iż rząd wszystko uczynił i dotychczas czyni, by te mosty spalić. Znana jest nienawiść obecnego premiera rzeczypospolitej do Rzymu, jeśli więc wstrzyma się od zniszczenia wspaniałych pamiątek pobożności francuskiej we Włoszech, to z pewnością nie z pobudki wspomnianej. Jego oświadczenie kategoryczne, iż przenigdy z Rzymem traktować nie będzie, w świeżej jest wszystkich pamięci. Zmysł tylko polityczny tego wroga Kościoła nie pozwala mu lekceważyć ważności misyi wschodnich, pozostających jeszcze pod protektoratem Francyi, acz mocno już nadwerężonym. W tem okazuje się głębszym od Combesa politykiem, który chętnieby się i tego pozbyć pragnął. Ale też i na tem koniec. Rząd francuski obecny, nie zważając na protesty katolików, których uważa jako quantité negligeable, z żelazną i iście szatańską konsekwencyą usuwa lub osłabia te czynniki, na które jeszcze katolicy liczyć mogli. Dzięki aferze z Dreifussem, w której, jak wiadomo, pewne koła katolickie nieszczególną odegrały rolę, rząd zlaicyzował po swojemu wojsko, usunąwszy zeń (o ile mógł) żywioły szczerze katolickie; separacyą państwa od Kościoła i tak zw. „oczyszczaniem" magistratury od wpływów klerykalnych dokonał reszty. Do tej ostatniej t. j. do sądownictwa, które w ostatnich czasach przy okazyi likwidacyi tu i ówdzie dość sprawiedliwem okazało się dla katolików, zabrał się z wielką gorliwością „towarzysz" Briand, obecnie piastujący teki sprawiedliwości i oświaty. Drugi „towarzysz" minister robót publicznych, Viviani, rozsiadł się w pałacu zagrabionym śp. kardynałowi Richardowi, gdzie się wcale nie źle urządził, skoro zażądał bagatelki 60.000 franków na upiększenie prywatnego swego mieszkania. To nawet komisyi budżetowej wydawało się za dużo, zażądała więc odeń szczegółowych rachunków. Pyszny to widocznie „proletaryusz", któremu mieszkanie śp. kardynała wydaje się nie dość pięknem.

Sprawa Loisy'ego.

Loisy, który czuje się najbardziej encykliką „Pascendi" dotkniętym, wydał już powtórną rozprawę z krytyką już nie aktu papieskiego, ale wręcz Kościoła katolickiego, przyczem jednak oświadcza, iż zostaje w tym Kościele. Dziwne to zaślepienie!

Niemcy. Ehrhard i Sznitzler. Demonstracya na uniw. monachijskim przeciw prof. Bardenhoverowi. Kłopot z liberalnym proboszczem. Wydziały teologiczne w Niemczech wobec encykliki Ojca św.

Z doniesień dzienników poważnych a w szczególności oficyalnego „Osservatore Romano" okazuje się, iż w istocie Stolica św. zadowoliła się oświadczeniem prof. Ehrharda, przeciw któremu zaniechano dalszego postępowania dyscyplinarnego. Ojciec św. jednak, dla okazania mu swego niezadowolenia, kazał go wykreślić z listy prałatów rzymskich. Tylko ta okoliczność, że zarządzenie to Ojca św. wydane zostało w chwili, kiedy tegoroczna „Gerarchia Cattolica" była już w druku, sprawiła, iż prof. Ehrhard figuruje tam jeszcze między prałatami.

Prof. Schnitzler zawiesił swe lekcye i za poradą swych przyjaciół wyjechał z Monachium celem uniknięcia dalszych a gorszących demonstracyi. Jest nadzieja, a nawet pewność, jak twierdzi „Köln. Volks Ztg.", że i ta bolesna sprawa da się załagodzić. Świeccy jednak studenci, podjudzani przez znaną prasę liberalną, nieustannie demonstrują, a nie mając Schnitzlera, którego aklamowali wiwatami, zabrali się do prof. Bardenhovera, znanego a znakomitego badacza patrologii, któremu zarzucają niechęć do Schnitzlera i ścigają go swojem „Pereat". Profesor ten w rzeczywistości o tyle „zawinił", iż po zajściach z Schnitzlerem na jednej ze swoich lekcyi słuchaczom swoim, klerykom, rzecz objektywnie wyjaśnił, unikając przytem wszelkich osobistych aluzyi a tem bardziej napaści.

Grandinger, ów paroch bawarski, wybrany przez liberałów i przysięgający na program liberalny, o czem w swoim czasie donosiliśmy, nie schodzi z repertuaru dzienników wolnomyślnych. Jak wiadomo, biskup bamberski v. Albert, pozwolił mu kandydować pod tym warunkiem, iż nie wstąpi do frakcyi liberalnej, zostawiając mu najzupełniejszą zresztą wolność ruchów w samym sejmie bawarskim. O przymusie wstąpienia do Centrum nie było ze strony biskupa mowy. Obecnie jednak postępowanie księdza Grandingera przechodzi granice, zakreślone samą choćby godnością kapłana katolickiego. Oto z poręki frakcyi liberalnej, do której to, niby stosując się do woli biskupa, nie należy formalnie, jeździ po kraju i podjudza ludność przeciw Centrum i księżom „centrowym", a tymi są prawie wszyscy księża bawarscy. Jego biskup czuł się tem postępowaniem boleśnie dotkniętym i wystosował do ks. Grandingera list, w którym go po ojcowsku napomina i do opamiętania wzywa. Ten to list wywołał wielką w prasie liberalnej burzę i spowodował odpowiedź samej frakcyi liberalnej w formie otwartego listu do biskupa. W odpowiedzi tej powiedziano, iż nie przystoi biskupowi zakazywać przystąpienia do partyi liberalnej księdzu, skoro większość katolików do niej należy i t. p. Odpierając ten zarzut, biskup spokojnie i z godnością opowiada całą historyę wyboru i o warunkach, które postawił ks. Grandingerowi, a których ten zawsze dotrzymywać zapominał. W dalszym ciągu dotyka samego pytania, o ile mianowicie kapłan katolicki może, bez nadwerężenia godności stanu swego, należeć do stronnictwa liberalnego. Wykazując na podstawie powszechnie znanych faktów zasadniczo wrogie usposobienie tegoż wobec Kościoła, dochodzi do wniosku, iż taka przynależność byłaby czemś nienaturalnem i gorszącem. Ta śmiała a tak rzeczowa odpowiedź zrobiła nawet na prasie liberalnej dość wielkie wrażenie.

Bardzo podobała się w całych Niemczech, a jak widać z katolickich gazet włoskich, także i w Rzymie, rozprawa moguncklego profesora teologii moralnej i apologetyki Dra Mausbacha o encyklice Ojca św. i jej następstwach dla świata katolickiego wogóle, a w Niemczech w szczególności. Autor zwraca głównie uwagę na stanowisko biskupów niemieckich wobec fakultetów teologicznych w Niemczech, którym wedle wielu protestanckich i niestety niektórych katolickich uczonych groziło, wskutek zarządzeń dyscyplinarnych tejże encykliki, wielkie rzekomo niebezpieczeństwo. Wedle prof. Mausbacha, encyklika potępia tylko błędy, które niweczą podstawy katolickiej nauki. W Niemczech, dzięki polemice z kołami protestanckiemi, w których te błędy z końcem ubiegłego wieku wielu miały zwolenników, sprawa wyjaśniła się tak, że wogóle można powiedzieć, iż modernizmu w sensie potępionym przez encyklikę, prawie niema. To też obawy, przez wielu wyrażone, iż zarządzenia dyscyplinarne encykliki dotkną fakultety teologiczne, którym Niemcy katolickie tyle mają do zawdzięczenia, są wedle M. najzupełniej płonne. Episkopat uzyska zapewne u Ojca św. pozwolenie pewnych modyfikacyi odpowiednych stosunkom, w Niemczech istniejącym, tak, iż żadnych zarządzeń szczególnych nie będzie potrzeby. Zdaje się, że to już się nawet stało, bo, jak gazety donoszą, miał Ojciec św. uwzględnić przedstawienia biskupów niemieckich w tej sprawie.

Rozprawa gruntowna a utrzymana w tonie nader rzeczowym działa bardzo uspokajająco, po namiętnych wycieczkach przeciw encyklice, w tem samem czasopiśmie umieszczonych. *Ks. J.*

Z Towarzystwa wzajem. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili P. T. księża z dyecezyi lwowskiej: Janiszewski Józef, Kutowski Jan, Prugar Marcin, Richter Izydor, Skimina Ludwik, Zwoliński Karol. Z dyecezyi krakowskiej: Fijałek Jakób, Kamusiński Wojciech, Szepieniec Andrzej. Z dyecezyi przemyskiej: Drozdowicz Ignacy, Muroń Paweł. Z dyecezyi tarnowskiej: Chrząszcz Józef, Fasuga Józef.

Do Towarzystwa złożyli od dnia 12. stycznia do 23. lutego b. r. P. T. księża: Krzyżak Wojciech 12·10 K, Kamusiński Wojciech 27·20 K, Mazur Kasper 52 K, Dr. Stanczykiewicz Jakób 12·87 K, Sołtysik Wojciech 22 K, Nadolski Ignacy 12·10 K, Grygiel Jan 12 K, Broda Jan 12·60 K, Różycki Wiktor 52 K, Bauer Roman 12 K, Świątek Ernest 20 K, Rokosz Antoni 12 K, Lechicki Stanisław 12·10 K, Stoch Jan 22·10 K, Łętkowski Antoni 12·10 K, Bilski Wiktor 24 K, Kubassek Jan 23·50 K, Drozdowicz Ignacy 14·20 K, Lang Antoni 32 K, Amelikowski Władysław 42 K, Śliz Andrzej 22·15 K, Kwiatkowski Leon 12·87 K, Lenartowicz Józef 22·10 K, Dr. Wrana Władysław 52·10 K, Polony Władysław 12·20 K, Broda Jan 12 K, Pawłowski Aleksander 12 K, Stankiewicz Franciszek 22 K, Bajda Jan 52·50 K, Szerff Ludwik 12 K, Wilczkiewicz Antoni 12·10 K, Kwarciński Jan 32·10 K, Janiszewski Józef 26·30 K, Świdnicki Jan 12 K, Chrząszcz Józef 14·05 K, Burgilewicz Józef 22·05 K, Bienkiewicz Szymon 22 K, Janor Błażej 50 K, Majewski Ferdynand 22·10 K, Podraza Marcin 22·10 K, Balasa Wojciech 22·10 K, Muroń Paweł 26·30 K, Zachara Jan 52·10 K, Trzopiński Jan 50 K, Rospond Jan 12 K, Richter Izydor 14·10 K, Fijałek Jakób 14·10 K, Borkowski Karol 13 K, Stojak Jan 12·10 K. Szepieniec Andrzej 14 K, Krasowski Jan 22 K, Chilla Jan 12·10 K, Kutowski Jan 14·30 K, Dr. Wilkicki Jan 24·72 K, Ziembiński Adam 12·10 K, Zawadowski Marceli 22·12 K, Gryziecki Józef 12 K, Juszczak Stanisław 55·27 K.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Budzianowski Ignacy 16 K, Grygiel Jan 8 K, Bilski Wiktor 10·50 K, Watulewicz Aleksy 16 K, Podraza Marcin 0·40 K, Stojak Jan 2 K, Juszczak Stanisław 8 K.

Na kościół w Worochcie złożyli P. T. księża: Bilski Wiktor 5·50 K.

Z okazyi przyjęcia broszury p. t. »Praktyczne wiadomości o winie« złożyli P. T. księża: Michalik J. 1 K, Krogulski Jakób 3 K, Mika Michał 1 K, Franczak Józef Miętus Maciej 1 K, Piechowicz Józef 1 K, Siemieński J. 1 K, Wąsowicz 2 K, Sieniewicz Mateusz 2 K, Rzepecki Stanisław 1 K, Pabis Jan 1 K, Wirmański J. 1 K, Bajorski Jan 1 K, Rozwadowski J. 1 K, Głowacz Jan 1 K, Szablowski 2 K, Leżoń Michał 1 K, Kumorek Szymon 1 K, Magiera Teodor 1 K, Wrębski Ludwik 1 K, Zieliński Stefan 1 K, Sniech 1 K, Owsianka A. 2 K, Adamczyk J. 1 K, Zuziak M. 1 K, Ligęza Jan 1 K, Wolski Eugeniusz 1 K, Kwarciński Jan 1 K, Gruszowiecki Leon 1 K, Stojak Jan 1 K.

We Lwowie dnia 24. lutego 1908

Od Wydziału Towarzystwa wzajem. pom. Kapłanów
ul. Murarska l. 9 A.

Ks. Dr. A. Jougan, wiceprezes. *Ks. J. Boczar,* sekretarz

Skargi „Dwutygodnika katechetycznego“.

W Nrze 4. tego pisma z r. b. znajdujemy »Skrzynkę na listy«, której treść musiała z dwóch powodów przykre na nas uczynić wrażenie. Pierwszym jest wiadomość, że »Dwutygodnik«, o którym sądziliśmy, iż liczba jego prenumeratorów wzrasta z roku na rok, posiada ich już tylko czterysta! Smutne to rzuca światło na nasze stosunki, że jedyne pismo, poświęcone specyalnie nauce religii i sprawie wychowania katolickiego, tak mało znajduje poparcia. Wszakże samych katechetów mamy w trzech zaborach daleko więcej, a zresztą — czyż całe Duchowieństwo nie powinno zajmować się żywo temi sprawami? — Prawda, że i »Gazeta Kościelna« i »Przegląd Powszechny« i inne pisma polskie i dzienniki chętnie zamieszczają artykuły z tego zakresu, ale pomimo tego potrzebne jest pismo, traktujące »ex professo« o tych materyach. Uznawaliśmy zawsze tę potrzebę i dlatego zasilaliśmy wedle możności swojemi rozprawkami »Dwutygodnik«, dopóki nie podjęliśmy się redakcyi »Gazety Kościelnej«, która nam nie pozostawia wolnego czasu na czynne popieranie innych wydawnictw. — Prawda i to, że wielu zarzuca »Dwutygodnikowi« pewne braki i błędy, ale to jeszcze nie racya, żeby go wcale nie czytać i nie abonować: braki można znaleść we wszystkich czasopismach a zresztą i »Dwutygodnik« będzie rozwijał się i doskonalił, jeżeli coraz większa liczba zdolnych katechetów udzielać mu będzie pożądanej pomocy.

Ale ta »Skrzynka na listy« zawiera jeszcze coś innego, — zawiera zarzuty pod adresem »Gazety K.«, na które jest obowiązkiem naszym odpowiedzieć: Oto jednym z głównych powodów znacznego zmniejszenia się liczby prenumeratorów »Dwutygodnika« miała być jakaś »n a g o n k a« w Gaz. Kość.! Ciężkie to jest oskarżenie, którego czcig. X. Redaktor nie powinien był rzucić bez przekonywających dowodów; — a tymczasem ani w »Skrzynce« ani w całym roczniku ostatnim ani w numerach z r. b. nie znajdujemy nic, coby mogło ujść za racyonalne uzasadnienie jego zarzutu. Przytacza on tylko w skróceniu słowa, wypowiedziane przez nas w artyk. »Z naszej prasy peryodycznej« (Nr. 6. z r. b.), twierdząc, że one są »przytykiem« do niego. Otóż stwierdzamy, że mówiliśmy tam c a ł k i e m o g ó l n i e o tem, iż »nie jesteśmy bezwzględnymi zwolennikami ciągłego pomnażania czasopism k a t o l i c k i c h« i oświadczyliśmy się przeciw zakładaniu nowych, które »nie mają widoków powodzenia i robią tylko niepotrzebną konkurencyę pismom lepszym«. Jest więc tutaj 1-e mowa nie o czasopismach, przeznaczonych specyalnie dla księży, ale o »katolickich«, do których należą także dzienniki polityczne i tygodniki dla ludu i dla inteligencyi, a wszakże takich mieliśmy i mamy więcej niż nam potrzeba; bywały wypadki, że jeden ksiądz rozpoczynał cały szereg wydawnictw, z których żadne nie mogło się utrzymać; czyż taki nie zrobiłby lepiej, gdyby pisał do istniejących już czasopism, zamiast zakładać nowe?

Otóż słowa nasze, powyżej przytoczone, mówią o całej prasie katolickiej na całej ziemi, a nie tylko o polskich, wydawanych dla księży. Ale 2-e gdyby nawet ktoś przypuszczał, że jedynie te musieliśmy mieć na myśli, to jeszczeby stąd nie wynikało, że pijemy wyraźnie do »Dwutygodnika«. Wszakże i takich wychodziło już u nas dosyć dużo i przestało po kilku latach wychodzić dla braku dostatecznej liczby abonentów a i teraz mamy ich trochę więcej niż wymienia »Dwutygodnik«, który nie wie widocznie albo zapomniał o »Homiletyce« X. Nassalskiego, o »Miesięczniku Pasterskim«, wychodzącym w Płocku, o »Adoracyi Przen. Sakramentu«, wychodzącej we Lwowie pod redakcyą X. Prałata Lenkiewicza, o »Wierze«, którą wydaje w Warszawie hr. Łubieński a która zapewne liczy także głównie na poparcie duchowieństwa.

Na jakiejże więc podstawie może twierdzić X. Redaktor, że słowa nasze są niewątpliwie »przytykiem«, dla niego ubliżającym? Czyż to nie mogłoby naprowadzić na myśl, że on poczuwa się do pewnych dążeń, zmierzających do pozyskania sobie większej trochę liczby prenumeratorów kosztem »Gazety«? Takie przypuszczenie nasuwa też niejeden zarzut, uczyniony nam przez »Dwutygodnik«, jak np. ten, że »bronimy konserwy« (Nr. 19 z r. z.), — skoro przecież staliśmy zawsze na stanowisku demokracyi chrześcijańskiej i w bardzo licznych artykułach występowaliśmy przeciw polityce naszych konserwatystów! Nieraz też apelował »Dwutygodnik« do partykularyzmu, posiadającego jeszcze niestety zwolenników wśród pe-

wnej części duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej [1]) i można było wyczytać z jego alluzyi, że księża tamtejsi powinni przenosić »Dwutygodnik« po nad »Gazetę Kośc.« już dlatego, że »Gazeta« nie wychodzi w Tarnowie (chociaż, dodajemy, redaktor jej należy do dyec. tarnowskiej i w tej dyecezyi ma także dzielnych współpracowników), — jak gdyby nie było rzeczą znaną i całkiem naturalną, że największa część czasopism wychodzi we wszystkich krajach w miastach stołecznych, gdzie łatwiej o książki, o różne informacye, gdzie są uniwersytety, największe biblioteki itd.! Niema zaś żadnej podstawy zarzut, że księża, mieszkający w stolicy, patrzą z góry na Konfratrów pracujących na prowincyi — a przynajmniej nie można tego powiedzieć o żadnym księdzu rozumnym.

A »Gazeta Kościelna«? — Czy ona kiedykolwiek urządzała »nagonkę« na »Dwutygodnik« — czy usiłowała mu szkodzić? — O ile pamiętamy, nigdy! Ale o latach dawniejszych nie potrzebujemy tu mówić. W roku ostatnim i bieżącym wspomnieliśmy tylko (jeżeli się nie mylimy) 6 razy o »Dwutygodniku«. W art. p. n. »W obronie pierwszego kursu katechetycznego« (str. 156 i 167) byliśmy do tego zniewoleni, bo trzeba było odeprzeć zarzuty całkiem niesłuszne, uczynione Wydziałowi Związku katech. i komitetowi, który zajął się urządzeniem kursu. Nie wypowiedzieliśmy przytem żadnego zdania ujemnego ani o »Dwutygodniku«, ani o czcig. jego Redaktorze; — owszem stwierdziliśmy, że pismo to jest potrzebne i że »kilku uczestników kursu oddało mu w przemówieniach swoich największe pochwały«. Wogóle zresztą nigdy nie osądzaliśmy wartości »Dwutygodnika« ani nie stawialiśmy go niżej od »Gaz. Kość.«.

Pisząc o »naszych konfesyonałach« (str. 302), przytoczyliśmy zdanie »Dwutygodnika«, przyznając mu słuszność. Natomiast nie mogliśmy mu jej przyznać w art. p. n. »Kwestya z teologii moralnej« (str. 148) ani też aprobować pewnego wyrażenia, którego użył w swoim przekładzie encykliki o modernizmie (por. str. 465). Nie mogliśmy też znaleść upodobania w krytyce katechizmu X. Taranowicza, wydrukowanej w »Dwutygodniku« i uważaliśmy za swój obowiązek odeprzeć w interesie prawdy i nauki religii niektóre całkiem nieuzasadnione zarzuty recenzenta (por. Nr. 1, 2 i 4 Gaz K. z r. b). A wreszcie jeden jeszcze błąd (fałszywą etymologię wyrazu »kościół«) sprostował jeden z naszych czcig. współpracowników prof. uniw. Dr. Leciejewski (str. 411).

Oto wszystko (jeżeli dobrze pamiętamy); mogliśmy wprawdzie niejeden artykuł »Dwutygodnika« poddać krytyce ujemnej z wielką łatwością, — ale tego nie uczyniliśmy, aby nas nie posądzono, że chcemy mu zaszkodzić. O żadnej więc »nagonce« ze strony »Gazety K.« nie może mówić nikt, kto chce być w sądach swoich całkiem przedmiotowym. Od kiedyż to samo wytknięcie kilku błędów, oględne i grzeczne, nazywa się »nagonką«? Albo czy wogóle krytyka, choćby najostrzejsza, przywodzi czasopisma do upadku? Owszem krytyka bywa najlepszą dla nich reklamą i mówimy szczerze, że uważalibyśmy to za rzecz najkorzystniejszą dla naszej »Gazety«, gdyby na nią uderzały co kilka dni dzienniki i inne czasopisma. Albo czy można przypuścić, że ci prenumeratorzy »Dwutygodnika«, którzy go opuścili, nie mają własnego zdania, że nie potrafią sami osądzić jego wartości, ale przestali go popierać jedynie z tego powodu, że Gaz. Kośc. wspomniała mimochodem o kilku błędach, znajdujących się w jego artykułach? — Powody tego smutnego objawu muszą być niezawodnie inne; — my ze swojej strony powtarzamy raz jeszcze, że nie chcielibyśmy przyczynić się do upadku »Dwutygodnika«, bo uznajemy, że pismo to jest potrzebne i że niemałe oddaje przysługi sprawie religii i wychowania.

Redakcya.

---

[1]) Nieszczęsny ten partykularyzm jest także jednym z powodów (obok źle zastosowanej oszczędności), dla których wielu nie chce się zapisać ani do Towarz. wzaj. pomocy Kapłanów ani do Związku katechetów, — bo wszakże wydziały tych towarzystw mają swoją siedzibę we Lwowie.

Odpowiedź na artykuł p. n. „Wymowa cyfr“

(p. Nr. 4. Gaz. Kość. z r. b.). [1])

Pracując od lat kilku w rozmaitych parafiach, doszedłem do przekonania, iż wiele czynników złożyło się na to, że liczba dusz zmniejszyła się w naszej archidyecezyi.

Wpłynął na to przedewszystkiem brak kościołów i kapłanów i fakt, że stosunki narodowe zmieniły się w ostatnich dziesiątkach lat do niepoznania.

Dawniej nasz lud nie był tak bałamucony — a nadto dwory starały się więcej o religię (dziś ich mniej) i nie było tak silnej agitacyi ze strony księży ruskich, jaką dziś widzimy. Cyfry zresztą podane nie są całkiem pewne, bo z żalem muszę wyznać, że wiele istnieje parafii, gdzie status animarum od dawna prochem pokryty, n i e s p r a w d z a n y, a nadto ekskursye dawno zaniechane.

Jedną z największych trudności stanowi to, że u nas parafia z 20—30 wsiami nie należy do rzadkości — i że proboszcz i wikary (jeżeli jest) nie potrafią należycie spełnić swego zadania w takiej parafii.

Znam też wypadki, że kiedy nasz parafianin chciał pochować dziecko przez księdza łacińskiego, nie dano mu grobu, wypędzono mu bydło z pastwiska, bo skoro on Polak, to »nie ma co robić między Rusinami«. Proszę tylko wziąć pod uwagę: do parafialnego kościoła ma on 19—20 kilometrów złej drogi a mieszka we wsi ruskiej, w której jest tylko 5—10 rodzin polskich; — jak żądać można, by uczęszczał do kościoła, gdy on ma cerkiew tuż przy swej chacie? Dzieci chrzci mu paroch ruski, który kartek z reguły do proboszcza nie odsyła; wielu łączy się przez żeniaczki z Rusinami, a ci żądają przejścia na ruskie, tj. aby sprawiał święta ruskie — ksiądz nalega — agitacya radykałów szalona — nic więc dziwnego, że zanika liczba dusz naszego obrządku.

Dopiero od czasu objęcia rządów przez J. E. ks. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego, gdy przybyło tyle kaplic i ekspozytur, można mówić o jakim takim wzroście ludu łacińskiego obrządku.

Byłem ekspozytem 2 lata w Kuropatnikach, więc znam tę miejscowość; gdy przed 12 laty przybył tam ksiądz, było dusz 500 we wsi, dziś jest przeszło 1200. Do bractwa cerkiewnego należało przedtem przeszło 70 najlepszych gospodarzy polskich. — Do Brzeżan jest 15 klm; czyż więc można żądać, żeby ludzie w zimie i w czasie słotnym szli do kościoła — a nadto pamiętajmy, że księża ruscy używają wszelkich środków, — aby lud odciągnąć od kościoła polskiego.

Mam również i teraz podobny wypadek: wsie Łuka i Trościaniec niegdyś całe były polskie — dziś ledwie ślad polskich dusz. Szkoła z językiem ruskim, paroch w miejscu — do Złoczowa 15 klm. złej drogi; — do szkoły księdza polskiego nie puszczają, a mimo skargi wniesionej dotychczas nic nie zrobiono. Nadto, chociaż postawiono kościół, straszą jeszcze lud, że będzie musiał płacić kiedyś za wszystko — jak do ludu tego się dostać, kiedy tu i ówdzie nawet chaty niema, gdzieby można swobodnie uczyć katechizmu?

Nie mamy poparcia ze strony starostwa; gdzie ono jest przychylne, tam sprawa idzie łatwiej i niejedno się zrobi. Nie można oskarżać naszego duchowieństwa dzisiejszego, że z jego winy straciliśmy tyle dusz. Trzeba poznać wieś ruską bliżej, trzeba widzieć, jakich s z y k a n d o p u s z c z a j ą s i ę R u s i n i n a d l u d e m, k t ó r y w y z n a j e s i ę p o l s k i m!

Wielu odpadło, ale można z radością stwierdzić, że ile nowych kaplic i kościołów w ostatnich czasach wystawiono, tyle tysięcy wróciło do dawnego wyznania swojego.

Nie można wreszcie żądać od pasterzy, żeby ciągle objeżdżali całą parafię — a nadto posterunki zagrożone obsadzone są często starszymi, spracowanymi ludźmi, którzy pracują sami, bez wikarych. Zamierzona zmiana terytoryów i obszarów parafii może poniekąd złemu zaradzić. Wiele też może zrobić nauczycielstwo polskie i katolickie.

Dusze są, lecz n i e p r a w n i e z a p i s a n e w k s i ę g a c h

---

[1]) Otrzymaliśmy kilka już odpowiedzi na ten artykuł, za które bardzo jesteśmy wdzięczni czcig. Korespondentom i które wydrukujemy w najbliższych numerach. Przyp. red.

ruskich. Wchodzą w związki małżeńskie a nawet nie głoszą zapowiedzi w kościele.

Cóż poradzi proboszcz, kiedy chłop nasz tłumaczy się, że »skoro ochrzczony w cerkwi, to on Rusin?« Ile małżeństw takich zawartych, ile rodzin! — Polski ksiądz jeden — a ruskich księży nieraz 20—30.

Sokal np. ma 32 wsi; Bolechów 32 wsi; proboszcz chory — wikary ma 5 godzin dziennie nauki — i zajęcia parafialne, a kto obsługuje wieś? — Proboszcz ruski. A ksiądz — wójt — gromada — nauczyciel agitator — krewniacy — wszystko ciągnie chłopa do cerkwi a nikt do kościoła. — Nadużywa się ambony — konfesyonału (nie rzadkie wypadki!): — »Nie chodź do kościoła — nie służ u Polaków, lepiej u żydów«! — Cóż robić?

Zresztą w wykazie podanym w Numerze 4 Gaz. Kość. należałoby sprostować niektóre cyfry: np. Bednarów: jest tam sędziwy ekspozyt, a przecież dzięki jego pracy i zabiegom ks. dziekana Zaremby dziś jest tam przeszło 500 dusz a nie 28. Wrócili dawniejsi Polacy. W parafii brzeżańskiej w jednych wsiach zmniejszyła się liczba, ale w innych znowu podniosła się — a może też dawniejsze wykazy były tylko napisane od ręki, bez osobistego wglądnięcia?

Dalej musimy pamiętać i o tem, że wiele dworów upadło a z nimi i resztki polskości — a z drugiej strony widzimy u Rusinów jedność w kwestyach społecznych. — Dalej pociąga i język, kiedy nasz chłop nie mówi w domu po polsku. — A wreszcie zaprowadzają i Rusini różaniec — majowe nabożeństwa, żeby naszych przyciągnąć.

Cóż wobec tego wszystkiego robić?

1. Pracować dalej — gdzie posterunki zagrożone — a proboszcz staruszek, chory — dać mu pomoc albo wreszcie niech ustąpi młodszemu i silniejszemu.

2. Budować dalej choćby małe kaplice, w którychby przynajmniej raz w miesiąc było nabożeństwo, w którychby Polacy mieli swoje chorągwie i krzyże.

3. Nie brać nic za funkcye kościelne.

4. Żądać przez starostwa uwiadomień o chrztach dzieci polskich.

5. Przeprowadzić rewizyę ogólną ślubów, nieprawnie »coram non proprio parocho« zawartych.

6. Żądać zniesienia konkordyi, bo tej żaden z księży ruskich nie zachowuje.

7. Starać się o to, aby posady nauczycieli nadawano Polakom (gdzie to da się zrobić).

8. Zakładać kasy Raiffeisena i Kółka.

9. Wpływać na Towarzystwa np. Szkoły Ludowej, aby więcej w duchu religijnym pracowały.

Wiele zrobiono w czasach ostatnich, ale jeszcze wiele czasu upłynie, nim milion stracony odzyskamy. *X. R. T.*

ODEZWA.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie „Postępu“, pisma tygodniowego, wychodzącego w Krakowie czwarty rok, a poświęconego przedewszystkiem sprawom robotniczym i rękodzielniczym a także sprawom ludowym. Jako organ, który zszeregował już tysiące robotników w Galicyi i na Śląsku w związki zawodowe pod sztandarem chrześcijańskim, a podaje wiele rad i wskazówek rękodzielnikom, jak pracować mają nad podźwignięciem swej ciężkiej doli, jako pismo, wyświetlające doskonale na podstawie codziennych faktów szkodliwą działalność socyalnej demokracyi, redagowane dobrze a szczerze po katolicku, zasługuje na jak najszersze poparcie.

Sądzimy tylko, że styl niektórych artykułów nie dosyć jest zrozumiały dla czytelników niewykształconych, że w szczególności należałoby unikać wyrazów obcych. Nadto treść pisma trzebaby więcej urozmaicić i uczynić bardziej zajmującą. ***Redakcya.***

Prośba do rodaków.

Życzeniem Najjaśn. Pana Franc. Józefa I. jest, aby z okazyi Jubileuszu 60 let. rządów jego nie robić festynów ale dobroczynne fundacye, aby nie rozstrzeliwać akcyi, lecz skupiać ją i przez to wiekopomne stwarzać dzieła.

Koło Króla Sobieskiego Tow. Szk. Lud. we Wiedniu założyło już 2 szkółki, 2 czytelnie i 2 biblioteki. W tym roku postanowiło upamiętnić jubileusz cesarski przez kupno domu, w którym byłaby pomieszczoną jedna szkółka polska i nazwać go »Jubileuszowa Szkoła Polska«.

Upraszamy Ziomków, aby raczyli scentralizować akcyę dobroczynną i przesyłać wydatne ofiary na polską szkołę jubileuszową, aby w ten sposób uczynić zadość piekącym potrzebom Polonii wiedeńskiej i uczcić godnie Jubileusz naszego Dobrotliwego Monarchy.

Zarząd Koła Króla Sobieskiego. Wien V/1. Stolberggasse 32.

Ks. J. Łukaszkiewicz, prezes.

Bibliografia.

Ks. Stanisław Adamski T. J. *„Kazania na uroczystości i święta Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy“*. Tom pierwszy. Warszawa. 1908. (Stron 387 w dużej 8-ce).

Dobre kazania o N. Pannie należą do najtrudniejszych utworów homiletycznych i dlatego posiadamy ich stosunkowo najmniej. Prawda, że kto niewiele się troszczy o jakość osnowy, zawartej w jego naukach, kto ich nie obmyśla i nie spisuje, ten może uważać kazania te za łatwiejsze od innych: bo wszakże treść nasuwa się tu sama i każdy kapłan starszy potrafi powtórzyć bez długiego przygotowania kilkaset utartych frazesów o dobroci, o godności i potędze N. Panny i o obowiązku naśladowania Jej cnót! Ale kto nie poprzestaje na powtarzaniu myśli oklepanych (które i sam już wypowiedział wielokrotnie z ambony) i na gadaninie, przypominającej stare i znane powszechnie piosnki, tego nie zadowoli największa część kazań i książek, pouczających o Królowej niebios.

Otóż i świeżo wydane kazania ks Adamskiego posiadają obok zalet, które im jaknajchętniej przyznajemy, także niedostatki i słabe strony, których nie możemy pominąć milczeniem, chociaż wolelibyśmy pochwalić je bez żadnych zastrzeżeń. Zawierają one dużo treści głębszej, nie banalnej, nie oklepanej. Czcig. Autor pojmuje zadanie swoje bardzo poważnie, unika zwrotów przemawiających tylko do uczucia i wyobraźni, unika zbytecznych ozdób stylistycznych i zwraca się raczej do rozumnych mężczyzn niż do czułych słuchaczek. Niektóre z tych nauk mają charakter wybitnie polityczny w dobrem tego słowa znaczeniu (co stało się jednak niestety powodem konfiskaty całego tomu przez rząd rosyjski!—), inne zwalczają wymownie błędy heretyckie.

Z drugiej jednak strony musimy zwrócić uwagę i na to, że czcig. Autor nie dosyć uwzględnia prawidła wymowy kaznodziejskiej, wyłuszczone w licznych dziełach jej poświęconych, z których wymieniam tylko O. Schleiniger'a T. J. »Das kirchliche Predigtamt« i O. Jungmanna T. J. »Theorie der geistlichen Beredsamkeit«. W kazaniach tych przeważa styl książek i traktatów teologicznych, styl suchy, abstrakcyjny, nużący słuchacza i dla znacznej większości wiernych niezrozumiały. Oto kilka próbek: »Z powyższych uwag wynika, że..« (str. 114). »Ciało człowieka w osobie Jezusa.. zostało przeniknione, jak mówi Apostoł (gdzie?), unkcyą Boga.. nie posiadając wedle wyrażenia teologów innego istnienia (subsistentia) prócz samoistności Słowa przedwiecznego« (str. 152). Na mocy udzielania się przymiotów (communicatio idiomatum), jak się wyraża teologia, wzajemności przymiotów obu natur w Chrystusie, która wynika ze ścisłego zjednoczenia obu natur w jednej osobie Słowa, na mocy której przymioty Boga (in concreto, nie zaś in abstracto) przypisujemy człowiekowi, a przymioty człowieka — Bogu« (str. 153). »Z powyższych dogmatycznych przesłanek wyłania się jasne pojęcie odpustu« (str. 301). Nie brak tu innych jeszcze wyrażeń, znanych tylko ludziom wykształconym i dla ambony niestosownych, jak: »prerogatywy«

(str. 7), »habitualna« (str. 13) »sporadyczne« (str 36) »sub manum« (str. 41) »aspiruje do emancypacyi« (str. 45) »matrimonium« — to »matris munus« (? str. 64) »intelligere« — to »intus legere« (? str. 141). »Nie znamy wszystkości niczego« (str. 141 — tak tłumaczy Autor słowa Pascala: »Nous ne savons le tout de rien«, t. zn.: »nie znamy nic zupełnie, całkowicie« — czyli: »nie potrafimy nic objąć w całości«). »Marya nie była improwizacyą« (str. 329). Kilkakrotnie kończy Autor modlitwą (przed czem nie bez racyi przestrzega Jungmann); na str. 16 kończy tak część pierwszą kazania, dodając znane słówka: »O czem w drugiej części«.

Uważaliśmy za swój obowiązek wypowiedzieć te uwagi krytyczne, w nadziei, że szan. Autor zechce je uwzględnić przy ostatecznem wygładzeniu kazań, które mają zawierać tomy następne.

X. P.

„Nabożeństwo do męki Pańskiej, szczególniej na wielki post" wydał ks. M. J. Masny ze Zgrom. XX. Misyon. Kraków 1907. Wyd. V. pomnożone (str. 364).

Rozmyślanie o męce Pańskiej jest szkołą cnót wszelkich, ono grzesznika nawróci, oziębłego miłością Bożą rozgrzeje, pobożnego większą jeszcze miłością ku Bogu rozpali.

Nadchodzący post wielki i nas kapłanów bliżej krzyża P. Jezusa pociąga i naszych parafian tam prowadzić każe. Będziemy i sami mękę Pańską brali za przedmiot swoich codziennych rozmyślań i rozmyślać będziemy o niej razem z wiernymi, śpiewając z nimi »Gorzkie żale« lub prowadząc ich »Drogą krzyżową« w kościele. Otóż bardzo dobrą książkę o nabożeństwie do męki Pańskiej dla ludu wydali XX. Misyonarze, z której i kapłan wiele skorzystać może.

We wstępie (str. 5—35) podaje czcig. Autor sposób, jak nabożeństwo to odprawiać i z jakiem usposobieniem, cel tegoż nabożeństwa i widać zaraz, że do niego zachęca dusza, miłująca Zbawiciela i Jego krzyż. Po tym wstępie poucza o rozważaniu męki P. Jezusa w czasie mszy św. Znajdujemy tu wytłumaczenie mistyczne całej mszy św., co nietylko z korzyścią przeczyta pobożny człowiek świecki, ale i kapłan. Następują »Gorzkie żale«, a dalej 5 sposobów odprawiania »drogi krzyżowej«, między tymi sposób św. Leonarda a Porto Maurizio; szczególnie piękna jest »eucharystyczna droga krzyżowa«, która zwłaszcza dla członków Arcybractwa adoracyi N. Sakr. wielce będzie pożądaną.

Po stacyach męki Pańskiej następują rzadko w książkach do modlenia znajdujące się godzinki do męki Pańskiej, pieśni (15) o męce P. i inne nabożeństwa i wyczerpująca wiadomość o nabożeństwie drogi krzyżowej, którą i kapłan z pożytkiem przeczyta. Kończy dziełko wiązanka uwag o nabożeństwie do Matki B. Bolesnej.

Książeczka ta szczególnie na czas postu ze wszech miar jest polecenia godna, jest pięknie w płótno oprawna, papier dobry, a kosztuje tylko 80 hal.

Nabyć można u XX. Misyonarzy w Krakowie, na Kleparzu.

X. Piotr Halak
proboszcz w Gręboszowie.

„Opis powiatu Jasielskiego". Napisał X. Władysław Sarna, prob. w Szebniach, poczta Moderówka. Jasło. 1908. Str. 744 Cena 7 kor.

Monografia taka, po polsku napisana, to naprawdę niezwykła rzecz. Gdy bowiem gdzieindziej pisano wiele w tym rodzaju, u nas by takie prace na palcach policzono. A i to podnieść trzeba jako zaletę, iż tego rodzaju praca wyszła z pod pióra kapłana proboszcza, że jest ona wyczerpująca, mimo braku źródeł, z którychby autor mógł korzystać z łatwością i że napisana jest jasno. Kto zaś wie, ile to pracy musi za dni naszych poświęcić proboszcz swojej parafii, ten zrozumie, że wiele trzeba było prześlęczeć nocy, by coś podobnego napisać. Ale czcigodnemu Autorowi należy się i za to jeszcze podzięka, że równocześnie pracował nad dwoma dziełami, kreślił bowiem przez sześć lat życiorysy biskupów przemyskich do »Kroniki dyecezyalnej« w Przemyślu i zbierał materyały do opisu powiatu jasielskiego, nie mając pod ręką biblioteki, nie będąc historykiem z zawodu, tylko z zamiłowania.

Treści tej księgi nie podobna podać. Mieści w sobie wszystko, czego od tego rodzaju opisu domagać się trzeba. Źródłami Autora były rękopisy w archiwum krakowskiem, grodzkiem, bieckiem i pilzneńskiem, kodeks dyplomatyczny Małopolski i Tyniecki i inne. Każdemu miłośnikowi historyi ojczystej polecamy gorąco to znakomicie opracowane dzieło.

X. Kopyciński.

Pielgrzymka jubileuszowa do Lourdes.

W rocznicę pięćdziesiątą objawienia się Najświętszej Maryi Panny Bernadecie Soubirous odbędzie się w roku bieżącym *pielgrzymka polska do Lourdes* pod przewodnictwem duchownem *X. Patrona Wawrzyniaka, Prałata z Mogilna*, a technicznem *p. Józefa Wierzbickiego z Monachium*. Pielgrzymka ta wyruszy 30 go czerwca r. b. a powróci 16 lipca. Oprócz kilkodniowego pobytu w cudownem miejscu *Lourdes* w Pireneach, pątnicy będą mieli sposobność poznać pod wytrawnem przewodnictwem *Paryż* oraz *Bordeaux* i okolicę *Bayonne* i słynne miejsce kąpielowo *Biarritz* nad Atlantykiem. Bliższych szczegółów udzieli, oraz *szczegółowy* program pielgrzymki prześle na żądanie bezpłatnie *p. Józef Wierzbicki, Monachium (München), Dachauer Strasse 4.*

Dnia 16. marca b. r. wyruszy inna pielgrzymka do Lourdes z Wiednia przez Florencyę, Rzym i Padwę. Bliższych wiadomości udziela kierownik Msgnre *Matthias Eisterer*, Stadtpfarrer in Wien X. Sct. Anton-Platz.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Jego Św. Ojciec św. Pius X. zamianował Tajnymi Podkomorzymi ks. Karola Pawłowskiego, dziekana przeworskiego, proboszcza w Urzejowicach i ks. Tadeusza Zaczkiewicza, dziekana dynowskiego, proboszcza w Jaworniku pol.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantolety otrzymał ks. Ludwik Łabuda, poddziekani rymanowski, proboszcz w Równem.

Zamianowany administratorem w Leszczawie dolnej ks. Franciszek Wikliński, administrator w Wesołej.

Konkurs na opróżnione probostwo w Zagórzu starym, w Stanach i w Leszczawie dolnej rozpisano z terminem do 31. marca b. r.

Zmarł ks. Wojciech Wojtas, były wikary w Zarszynie, w 26 r. życia, a 2 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni Rokietą i Mantoletą: Ks. Jan Miodoński, dziekan i proboszcz w Łodygowicach; ks. Stefan Skoczyński, dziekan i proboszcz w Jaworznie; ks. Karol Szałaśny, proboszcz w Oświęcimiu; ks. Antoni Gruszecki, proboszcz w Podgórzu; ks. Dr. Józef Kulinowski, proboszcz przy kościele św. Floryana w Krakowie; ks. Dr. Józef Rychlak, proboszcz przy kościele św. Mikołaja w Krakowie.

Administratorem w Kościelcu zamianowany ks. Karol Gelata, dotychczasowy wikaryusz tamże.

Przeniesiony ks. Franciszek Błahut, wikaryusz w Morawicy do Szaflar.

Posada drugiego wikaryusza w Morawicy pozostanie z powodu braku kapłanów nie obsadzoną.

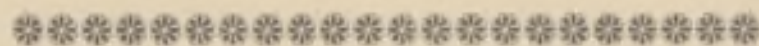
Urlop sześciomiesięczny otrzymał z powodu choroby ks. Karol Szymczykiewicz, dotychczasowy wikaryusz w Szaflarach.

Konkurs na opróżnione probostwo w Kościelcu ogłoszony z terminem trwania do 1. marca b. r.

Ministerstwo wyznań i oświecenia zezwoliło na posady wikaryusza ad personam w Gaju, Chochołowie i Porębie Wielkiej.

C. k. Rada szk. kraj. systemizowała posadę katechety przy 5 kl. szkole mieszanej w Lipnikach z obowiązkiem udzielania nauki religii w innych szkołach do Lipnika należących.

Umarł ks. Józef Skoczyński, notaryusz dekanalny i proboszcz w Kościelcu w 56 roku życia, a 22 kapłaństwa. R. i. p.



Opuściła prasę

DOGMATYKA SZCZEGÓŁOWA

(podręcznik szkolny)

ks. Dr. **M. Sieniatyckiego** Prof Uniwersytetu lwowsk. Jest do nabycia

w księgarni Gubrynowicza i Schmidla we Lwowie



Koncesyonowany stroiciel organów i fortepianów poleca się W. Duchowieństwu.

Franciszek Lityński w Stanisławowie.

Organista zdolny, uczeń szkoły muzycznej poszukuje posady w mieście lub na wsi. Umie chór prowadzić na głosy. — Adres: Organista parafialny w Radawej koło Jarosławia.

Osoba w średnim wieku,
wdowa, znająca się na gospodarstwie, poszukuje miejsca gospodyni. Zgłoszenia pod adr. H. I. — Czerniowce, Seminargasse 11.

Organista, który chlubnie ukończył dyec. szkołę organ. w Tarnowie, poszukuje posady. — Zgłoszenia przyjmuje Stefan Surzyński, dyrektor chóru katedr. w Tarnowie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Organista 17 lat liczący, biegły w swoim zawodzie poszukuje posady. Zgłoszenia przyjmuje urząd parafialny łac. w Chocimierzu, poczta loco.

X. Dąbrowskiego Tomasza

Prałata

wyjdzie z druku z końcem marca r. b.

„64 nauk majowych"

Cena za dzieło w drodze przedpłaty wraz z przesyłką pocztową koron 5'—.

Nakład już ustalony.

Zamówienia przyjmuje

Drukarnia katolicka Józefa Chęcińskiego we Lwowie

tylko do końca lutego br.

Do nabycia u X. Dr. J. Górki w Tarnowie.

1. Cześć Maryi czyli o pobudkach i o środkach nabożeństwa do N. Panny str. 479. Cena 4 kor.
2. Życie św. Anieli i dzieje zakonu Urszulanek str. 772 kor. 4.
3. O. P. Segneri T. J. Kazania wielkopostne II. wyd. w 2. tomach 8 kor.
4. Kazania niedzielne i świąteczne Bł. Jana Maryi Vianneya 2. t. w oprawie 9. kor.
5. Lourdes str. 44. Cena 40 h.
6. O Muzeum polskiem w Rapperswylu i Grobie Bolesława Śmiałego w Ossyaku str. 40. Cena 40 h.
7. Wspomnienia z Królestwa polskiego i Litwy str. 88. kor. 1.

Dzieła te krytyka bardzo życzliwie przyjęła i zaleciła

Modlitwy przy zmianie Tajemnic Żywego Różańca do nabycia po 8 hal. za egzemplarz, 7 K. za 100 egzemplarzy *w Urzędzie paraf. Dobczyce.*

Organista młody, zdolny, biegły w swym zawodzie, mogący być pisarzem gminnym, poszukuje posady. Zgłoszenia: *W. Daniło*, Bieliny, poczta: Ulanów.

ŚWIECE Z WOSKU PSZCZELNEGO

i stoczki woskowe

w dowolnych wielkościach i formach

poleca Przew. Duchowieństwu po następujących cenach:

*) **Najlepsze** (czyste pod gwarancyą) za kilo 4 K 80 h.
Przednie (czyste) . . . . . . » » 4 K — h.
Mięszane (kompozycya) . . . . » » 2 K 60 h.

przy odbiorze przynajmniej **5 klg. opłatnie** do każdej stacyi pocztowej lub kolejowej w Monarchii austro-węgierskiej **wraz z opakowaniem.**

Fabryka świec woskowych i blichown'a wosku

Józefa Altmanna jun., c. i k. Nadw. dost. we Wiedniu

(właśc. firmy: **Jerzy Lenneis**, kawaler orderu Św. Grobu **i Antoni Bittner**).

Biuro: Wiedeń I., Brandstätte r. 7.

*) UWAGA: Za czystość towaru ręczę honorem mej starej firmy kupieckiej.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **6 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Dra Piepes-Poratyńskiego, A. Ehrbara i Zygmunta Ruckera.**

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność a w szczególności Przew. Duchowieństwo, iż po dłuższym pobycie zagranicą, t. j. w Ameryce, gdzie upiększał najwspanialsze świątynie polskie — o czem świadczą liczne podziękowania i listy pochwalne — powróciwszy do kraju, otworzył jak przedtem

PRACOWNIĘ ARTYSTYCZNĄ MALARSKO-POZŁOTNICZĄ

w Samborze ul. Drohobycka

i przyjmuje do wykonania **malowanie kościołów i kaplic**, zastosowane do budowy i każdego stylu, plastycznie i polichromią, złocenie i malowanie ołtarzy, ambon itp. malowanie nowych obrazów i odnawianie starożytnych, również wszelkie roboty salonowe i dekoracyjne. Roboty te wykonuje z artystycznym gustem i sumiennie, po cenach najprzystępniejszych, a w potrzebie na spłaty ratalne. Na żądanie sporządza szkice i projekty.

Polecając się łaskawym względom i poparciu Przew. Duchowieństwa z szacunkiem

Jan Czajkowski
malarz-dekorator kościelny.

Chicago Ill. dnia 24. listopada 1905

Niniejszem stwierdzam, jako p. Jan Czajkowski z Galicyi, artysta malarz, pracował przez sześć miesięcy nad odnowieniem wnętrza kościoła Najśw. Maryi Panny od Nieustającej pomocy. Z powierzonej sobie pracy wywiązał się p. Jan Czajkowski bardzo dobrze i ku zupełnemu memu zadowoleniu. Dlatego też polecam Go jako zdolnego i sumiennego malarza dekoratora kościelnego Wielebnym Braciom kapłanom polskim jak najgoręcej. *Ks. Stanisław Nawrocki*
proboszcz

Felsztyn, dnia 20. stycznia 1898.

Uznanie i polecenie prawdziwe wyraża niniejszem najuprzejmiej Panu Janowi Czajkowskiemu, malarzowi za artystyczne i sumienne, pełne piękna i powabu malowanie kościoła, restaurowanie i odnowienie ołtarza wielkiego w tutejszym kościele. Niechaj Bóg Wszechmocny błogosławi Jego pracy i da Mu jak największe wzięcie

Z Urzędu i Komitetu parafialnego
Ks. Michał Serwacki
proboszcz i przewodniczący.

Magazyn przyborów kościelnych

pod firmą

Wincenty Kuczabiński

przeniesiony obecnie

na ulicę Kopernika l. 9

poleca towary dla kościołów i kaplic w najlepszych gatunkach po cenach niskich. Bieliznę i szaty kościelne wykonuje we własnej pracowni z materyałów gustownych a trwałych. Oprawia mszały i brewiarze. Przyjmuje obrazy do malowania do ołtarzy, feretronów i chorągwi.

„POSTĘP“

katolickie pismo tygodniowe

organ polskich Związków chrześcijańsko-socyalnych w Galicyi i na Śląsku, poświęcony sprawom robotniczym, rękodzielniczym i ludowym, — w tym roku znacznie powiększony, z dodatkiem ilustrowanym w niedzielę

powinien być w domu każdego polskiego rękodzielnika i robotnika.

Prenumerata roczna wynosi 5 K, półroczna 2 K 50 h

Na żądanie wysyła się numery okazowe.

Adres: Redakcya i Administracya »Postępu«, Kraków ul. św. Tomasza 37.

DOSKONAŁE ORGANY

od r. 1894 znane za cenę przystępną wyrabia kraj. fabryka

RUDOLF HAASE

Lwów, ul. Piaskowa l. 9 (Łyczaków)

obok kościoła św. Antoniego.

Do Pana Rudolfa Haasego organmistrza we Lwowie.

Poświadczam, że Pan Rudolf Haase zbudował dla parafialnego kościoła w Kozowej nowy organ na 12 głosów, z pedałem dyspozycyi następującej: Principal 8'. Bourdon 8'. Salicional 8'. Flet Portunal 8'. Flet trawers 4'. Oktawa 4'. Violin 2'. Mixtura $2\frac{2}{3}$. Subbass 16'. Violoncell 8. Bourdonbass 8'.

Organ jest misternej pracy doświadczonego fachowca. Materyał doborowy odznaczający się każdy szczegół dokładnem wykonaniem. Charakterystyka głosów jest w całości harmonijna i potężna. Pojedyncze głosy są intonowane szlachetnie miłe. Gra klawiatur lekka elastyczna. Rejestrowanie nadzwyczaj praktyczne, klawiaturowe. Funkcyonowanie wszelkie dokładne, świadczące o wiedzy wyższej z techniki. Zewnętrzna architektura robi wrażenie piękna jako też jest ornamentalna.

Polecam przeto każdemu firmę Pana Haasego jako doświadczonego fachowca, dotrzymującego sumiennie umowy. Mając w kraju tak zdolną firmę; niepotrzeba nam więcej dobrych organów z zagranicy sprowadzać, tem bardziej, że jak ceny tak i warunki są przystępniejsze. — Szczęść Boże sumiennej pracy!

Kozowa dnia 21. stycznia 1908.

Za Komitet parafialny: Ks. Michał Konarski, prob. ob. łać.

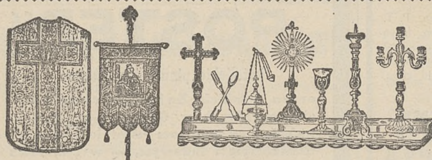
Na rekolekcye wielkanocne dla młodzieży szkolnej

poleca podpisany znane i cenione

Rozmyślania rekolekcyjne dla młodzieży X. A. K.

wydanie nowe, ozdobne po 20 hal. za egzemplarz.

X. Mateusz Jeż w Krakowie, Jabłonowskich 18.



Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.

Telefon Nr. 137. (Dom własny)

pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza.

Dawniej pp. Prof. W. Ekielski & A. Tuch.

Na wystawach uzyskano odznaczenia następujące: Lwów (1902) medal brązowy, St. Louis (Ameryka, 1904) medal srebrny, Buczacz (1905) medal złoty, Medyolan (1006) dyplom honorowy. — W r. 1907 od chwili przejścia zakładu same najwyższe odznaczenia Paryż i Antwerpia Grand Prix t. j. medal złoty i krzyż. Wiedeń i Wadowice medale złote.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika** prawdziwie wenecka. — **Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe.** — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

Na zbliżający się post poleca się

Ks. Józefowicza:

Egzorty pasyjne i rekolekcyjne, dalej na przemówienia przy obchodach narodowych Egzorty i przemówienia przygodne, nadto Egzorty niedzielne do młodzieży starszej w dwóch tomach, Egzorty niedzielne do dziatwy szkolnej, Egzorty świąteczne, wreszcie Książeczka do modlenia dla uczniów i osobne wydanie dla panien.

Wszystkie te książki nabyć można u autora i w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Jedyna kraj. fabryka świec i blichowania wosku założ. w r. 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów. Rynek l. 45. — poleca:

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga klar.		*Długość*	*Objętość*	*Białe*	*Malowane*
2	„	140 cm	14 cm	K 16·40	K 22 —
2½	„	150 „	16 „	„ 19·20	„ 26·20
3	„	160 „	17 „	„ 22 —	„ 30·50
4	„	170 „	19 „	„ 28 —	„ 37 —
5	„	180 „	21 „	„ 33·60	„ 43·50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem. — Kwiaty do świec ołtarzowe we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie opłatnie.

ZNAKOMITE OKRUCHY DO HERBAT.

HERBATY CZARNE AROMATYCZNE SILNIE NACIĄGAJĄCE.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Wielmożny Panie Artysto!

Radbym był jak najprędzej, prócz ustnej, listowną jeszcze należną przesłać podziękę za ślicznie wykonaną szopkę z dwunastoma figurkami. Wprzód jednak wybadać chciałem innych znawców i nieznawców. I oto z radością przekonałem się, że podziw niekłamany wzbudziła u wszystkich.

Że piękne są figurki, najlepiej o tem świadczy podejrzenie jednego z okolicznych Księży, że są one sprowadzone skądinąd, a nie u p. Samka robione, to znowu, że nie drewniane, lecz terrakotowe. Gdy się jeszcze weźmie na uwagę miłe nadzwyczaj polichromowanie, słowność w dostawieniu szopki na oznaczony termin, mimo że czas już był bardzo krótki, to nic innego mi nie pozostaje, jak najserdeczniejsze złożyć dzięki Wmu Panu Artyście.

Oby zamówieniami na szopkę Bożego Narodzenia zasypano Wielmożnego Pana. »Szczęść Boże!« Górą polscy Artyści!

Sędziszów, 23. stycznia 1908.

O. Maryan

Gwardyan OO. Kapucynów.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.